



S
SZWAJCARJA,
JEJ PRZYRODA I MIESZKAŃCY.

Napisała

F. Morzycka.



WARSZAWA.

Skład główny w księgarniach: J. SIKORSKIEJ, Warecka 14
i G. CENTNERSZWEA, Marszałkowska 143.

SKŁAD GŁÓWNY
W „KSIĘGARNI POLSKIEJ”

Warszawa, ul. Warecka 15

S
SZWAJCARJA,
jej przyroda i mieszkańcy.

Szkic geograficzno-etnograficzny.

Napisała

Faustyna Morzycka.

914.94

A

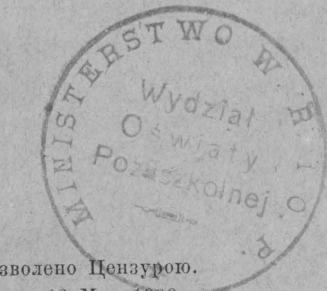


79v
WARSZAWA.

1901.

Druk W. Dunina i S-ki, Nowy Świat 35.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 16 Мая 1900 года.



ROZDZIAŁ I.

Przestrzeń.— Zaludnienie.— Granice.— Ogólna budowa powierzchni.— Klimat.

Szwajcaria jest jednym z najmniejszych krajów Europy. Przestrzeń jej wynosi 752 mile kwadratowe, azatem jeszcze o 10 mil kwadratowych jest mniejszą, niż nasze trzy gubernie: Lubelska, Siedlecka i Suwalska, od jednej zaś guberni Warszawskiej o połowę prawie jest mniejszą. Pociąg kolejowy, wyszedłszy zrana ze wschodniej granicy, przed zachodem słońca staje na przeciwległym krańcu tego państwa.

Ludność całej Szwajcarii nie przenosi 3 milionów—jest więc przeszło trzy razy mniejszą od liczby mieszkańców Królestwa Polskiego.

Kraik ten leży od nas w kierunku zachodniopółnocnym, za Niemcami, o półtora dnia drogi kolejną żelazną.

Od północy i wschodu Szwajcaria graniczy z Niemcami i Austrią; na południu olbrzymia ściana gór Alp oddziela kraj ten od Włoch; z zachodu łańcuch gór Jura rozpościera się na granicy francuskiej.

Przeważnie góry, rzeki i jeziora stanowią przyrodzone granice Szwajcarii; to też, wskutek tego obronnego położenia, łatwiej, niż inne kraje, zdołała ona oprzeć się możnym sąsiadom i oddawna wywalczyła sobie niepodległość.

Niegdyś opuszczona i niedostępna z przyczyny wysokich gór, trudnych przejść i braku dróg, dziś Szwajcaria stanowi najulubieńszy cel podróży i schronienie dla ludzi, którzy z powodu choroby, nadwątłych sił lub innych przyczyn zmuszeni są opuścić kraj własny.

U nas niema prawie znakomitego lub uczonego człowieka, któryby nie zwiedził Szwajcarii. Nasi najslawniejsi pieśniarze: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński chętnie przebywali pod pięknym niebem szwajcarskiem i tu często czerpali natchnienie do swych wzniosłych utworów. Powieściopisarz Kraszewski umarł w Szwajcarii, a Tomasz Teodor Jeż (Miłkowski) oddawna i stale przebywa w tym pięknym kraju. Oprócz wielu sławnych ludzi, corocznie sporo naszej młodzieży jeździ do Szwajcarii po światło i naukę.

Pomimo niewielkich rozmiarów, państewko to, położone w środku Europy, pod wieloma względami posiada pierwszorzędne znaczenie. Tam spotykamy się z największym nagromadzeniem gór w Europie. U podnóża tych gór tworzą się obfite zbiorniki wód, które dają początek kilku większym rzekom, zraszającym sąsiednie kraje. Wreszcie pod względem przemysłu, handlu i życia wewnętrznego Szwajcaria cieszy się niemалą, a zasłużoną, sławą.

Dwa są główne łańcuchy gór w Szwajcarii, ciągnące się ukosem przez cały kraj: na południu

Alpy, a na północy Jura; pośrodku rozłożyło się wysokie, często odnogami górskimi najeżone płą-



Krajobraz górski w Szwajcarii.

skowzgórze, po którym przepływają modre wstęgi rzek i błyszcza zwierciadła licznych jezior.

Niema tam tak rozległej równiny, z którejby na widnokręgu nie wyglądały jakieś wyniosłości i szczyty. Niedogodne to dla rolnictwa, ale rozmaitość taka przedstawia dla oka piękny widok. Góry piętrzą się jedne nad drugimi, śnieżnymi szczytami ginąc w chmurach; pomiędzy nimi rozpościerają się głębokie doliny, rozległe lodowce, przepaście, jary i wąwozy. A każda dolina górską, każdy zakręt drogi przedstawia piękny, zawsze odmienny krajobraz.

Mało gór na świecie posiada taką rozmaitość kształtów i bogactwo roślin, jak Alpy. U podnóża, zasłoniętych od północy, a wystawionych na słońce od południa, dojrzewają rośliny, właściwe tylko ciepłym krajom. Wyżej powietrze staje się chłodniejszym, szata roślinna pomalu zmienia się,—aż dochodzi się do śnieżnych szczytów, gdzie spotyka się zaledwo tak ubogą i skąpą roślinność, jak w mroźnych okolicach północnych. W innych krajach trzebaby przejechać 400 mil, żeby zobaczyć tak odmienną roślinność, jaką tu widzimy na przestrzeni kilku wiorst w górę.

Bo też wielką jest i rozmaitość klimatu Szwajcarii. Podczas gdy średnie ciepło szczytów górskich i lodowców oblicza się na 15 stopni mrozu, to w dolinach zasłoniętych od północy termometr wskazuje przecięciowo 13 stopni ciepła. Wogóle Szwajcaria ma klimat górski, odznaczający się gwałtownymi zmianami. Nieraz w tem samym miejscu, w którym w południe odczuwa się upał, w nocy mróz ścina wodę. Częste też mgły, deszcze i śnieżyce nawiedzają góry.

Doliny cieszą się jednostajniejszym ciepłem; ale i tu nieraz przez szczeliny Alp przedostają

się nadzwyczaj silne wiatry, które w pewnych porach roku szaleją, jak prawdziwe huragany.



Jeziorko w Alpach.

Najślawniejszym jest zrywający się na początku wiosny „fen“. Trwa on dwa do trzech dni. Wieje z taką gwałtownością, że nieraz wyrывa drzewa z korzeniami, zrzuca dachy, czy-

niąc znaczne szkody. — A jednak Szwajcarzy z upragnieniem wyglądają tego niszczącego wiatru. Już na kilka dni przed burzą przykre, duszące powietrze zapowiada zbliżanie się wichru: ludziom ciężko oddychać, bydlę chodzi smutne. Gospodynie boją się rozpalać w piecu, bo „fen“ z ogniem nie żartuje. Nagle z głośnym szumem i świstem wiatr się zrywa... Odświeża powietrze zaciśniętych kotlin, topi śniegi ukryte przed promieniami słońca w dolinach i jarach. Cała przyroda budzi się z zimowego uśpienia. „Gdyby nie fen, złote słońce niechy nie poradziło ze śniegami“ — mówi góral z uśmiechem i spokojnie bierze za pług i sochę. — W niektóre doliny przedostają się zimne wiatry, zwane bizami, wiejące podczas jesieni lub zimy. Wogóle jednak klimat dolin i okolic podgórskich jest łagodny: zimy tu są znacznie cieplejsze, niż u nas, lata zaś nie tak upalne. Co innego w górach: tam wraz z wysokością zmienia się ciepło powietrza, roślinność i cała przyroda, — nawet barwa nieba, blask księżyca i gwiazd wydają się innymi.

Z przyczyny tych wybitnych zmian klimatu, roślinności, a więc i życia ludzi, — zależnych od wzniesienia się powierzchni Szwajcarji, — rozróżniamy w kraju tym trzy stopnie: 1) doliny alpejskie i podgórze, 2) hale czyli pastwiska i 3) turnie czyli szczyty górskie.

ROZDZIAŁ II.

Doliny i podgórze alpejskie. — Lasy górskie. — Potoki. — Lawiny śnieżne. — Hale. — Życie pasterzy i kosarzy.

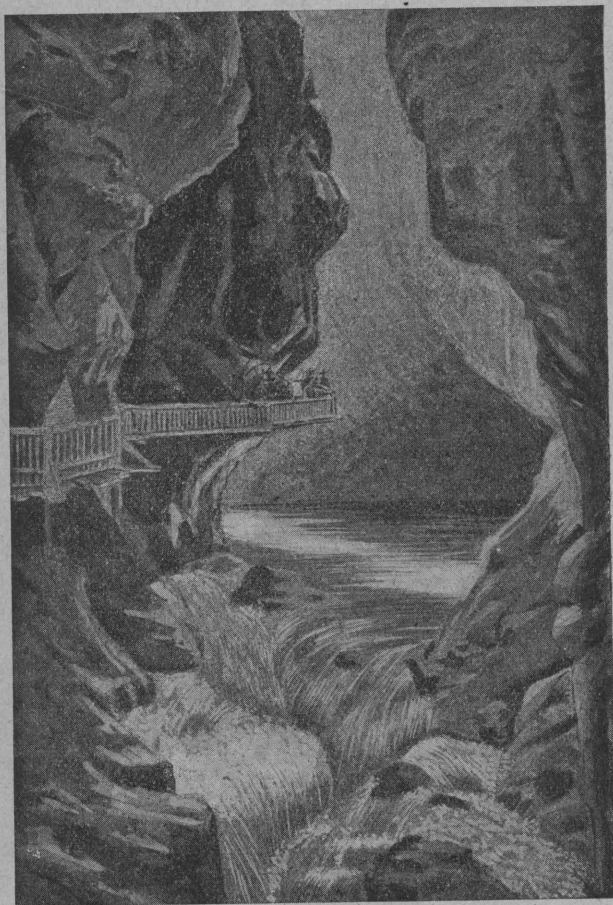
W dolinach i na podgórzach, gdzie klimat jest łagodny, a ziemia urodzajna, wszędzie widać w Szwajcarji miasta i wsie, pola uprawne, winnice i ogrody, świadczące o bogactwie kraju i gęstym jego zaludnieniu. Wszędzie wre życie w największym rozgwarze. W zagłębieniach błyszczą czyste szyby jezior. Bystre, szumiące rzeki wlewają swe wody do tych jezior, wzdłuż których rozłożyły się najludniejsze i najpiękniejsze miasta. Łąki zieloną się tu w ciągu całego roku; w niektórych miejscowościach rosną nawet cytryny i pomarańcze; gdzieindziej dojrzewa wino i tytoń. Wspaniałe kasztany i orzechy włoskie oceniają domy. Sadownictwo doprowadzono do świetnego stanu: owoc jest tani w Szwajcarji i stanowi pożywienie nawet ludzi najbiedniejszych.

W miarę wznoszenia się w góry, delikatniejsze drzewa stopniowo znikają. Na wysokości 2700 stóp już uprawa zboża nie może przynieść dobrego plonu; sadzą więc lasy bukowe, a jeszcze wyżej szumią tylko bory iglaste.

Niegdyś lasy szwajcarskie roiły się od dzikiego zwierza; dziś niedostępne kryjówki, zajęte przez niedźwiedzie, wilki i dzikie koty, zdobył człowiek. Zwierzęta te należą już do osobliwości; za to sarny, kozice, rysie i lisy dość często spotykają się w lasach i kotlinach górskich.

Odwieczne bory, pokrywające stoki gór szwajcarskich, od najdawniejszych czasów stano-

wiły nieprzebrane bogactwo tego kraju. To też mieszkańcy wycinali je bezmyślnie. Wkońcu je-



Wąwóz i potok górski.

dnak zauważyli, że gdy w górskiej miejscowości doszczętnie wyrzebiono lasy, to w dolinach wzma-

gały się chłody zimowe i wiele delikatniejszych roślin ginęło od mrozów. Zawieje śnieżne, niszczące potoki i obrywanie się skał, te wszystkie nieszczęścia, które tak często nawiedzają Szwajcarję, wzmagają się przy trzebieniu lasów. Podczas gwałtownego topnienia śniegu w górach tworzą się burzliwe potoki, które z niepowstrzymaną siłą pędzą w doliny. Napotkawszy las na swej drodze, potok taki rozdziela się, rozbija,—ziemia i korzenie wchłaniają dużo wilgoci i niebezpieczny strumień traci swą niszczącą siłę. Przeciwnie, potok, toczący swe wody po polach i ogrodach, znosi je, zmywa stoki z ziemi urodzajnej, pozostawiając po sobie nagą skałę. Trudno nieraz uwierzyć, patrząc w Szwajcarji na taką kamienistą pustynię, że przed rokiem ta sama miejscowość słynęła z bujnych pastwisk, urodzajnych niw i pięknych winnic.

Lasy ochraniają zarazem mieszkańców dolin op obrywania się kamieni i odłamów skał, bo drzewa korzeniami swemi umacniają ziemię i nie pozwalają jej staczać się w doliny. Czasami jednak zdarzają się obsuwania całych boków gór, a wtedy i lasy nie mogą stanowić obrony przed nieszczęściem.

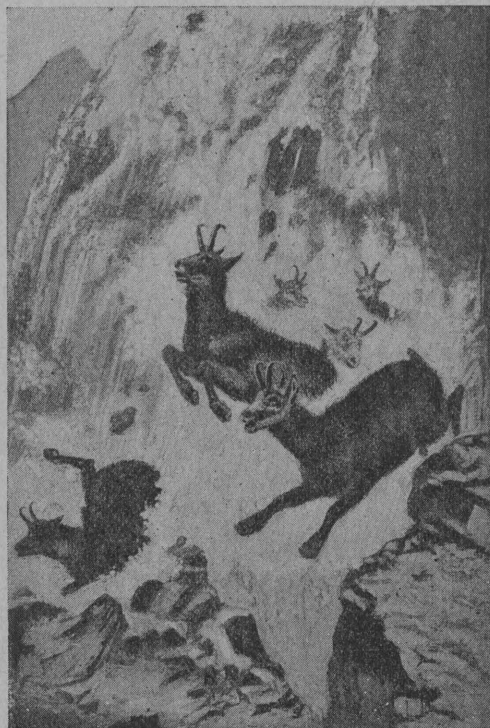
W r. 1806 d. 2 września pasterze, pilnujący bydła powyżej miasteczka Goldau, zauważyli w skale kilka świeżo utworzonych pęknięć; jednocześnie doleciał ich przeraźliwy łoskot spadających kamieni. Przyzwyczajeni do podobnych odgłosów, nie zatrwożyli się narazie. Po chwili jednak niezwykły hałas wzmógł się od wewnętrznego drżenia ziemi, ptaki porzuciły swe gniazda, zwierzęta z trwogą poczęły uciekać w doliny, ludzi opano- wało nieopisane przerażenie. Ziemia poczęła się im

zpod nóg usuwać i wraz z nimi lecieć w przepaść... Zdawało się, że nadszedł dzień sądu ostatecznego. Góra zasypywała miasto, a tumany kurzu wirowały w powietrzu. Najwyższe domy, drzewa i wieże kościelne zostały zasypane i zrównane z ziemią. Niewielu ludzi zdołano odkopać i uratować, reszta zginęła, żywcem w ziemi zagrzebana. Obecnie śladu niema z pięknego miasteczka Guldau: trawa dziś na niem porasta, jak na olbrzymiej mogile.

Niemalą także klęskę sprawia w górach upadek mniejszych kamieni, które ranią bydło, niszczą ogrody i pola. Niejednokrotnie jezioro Genewskie ulegało tak gwałtownemu zarzuceniu kamieniami, że woda występowała z brzegów i groziła zatopieniem nadbrzeżnym wsiom i miastom. Wówczas na gwałt brano się do ratunku i pogłębieniem łożyska usuwano grożące niebezpieczeństwo. W roku 1855 spadanie kamieni trwało całe tygodnie i miesiące, tak że we dnie i w nocy strzeżono wierzchołka góry, a gdy stoczył się pierwszy kamień, już strzałem armatnim uprzedzano mieszkańców doliny, aby ratowali życie i mienie. Podobne nieszczęścia tak często nawiedzają Szwajcarię, że jest tam zwyczaj ubezpieczania bydła w „stowarzyszeniach asekuracyjnych od ran i zabicia, spowodowanego spadkiem kamieni“.

Przyczyną równie wielkich nieszczęść w górach są tak zwane lawiny śnieżne. Zdarza się często, że na urwistym stoku gromadzą się duże pokłady śniegu; przychodzi chwila, w której niższe warstwy nie mogą utrzymać ciężaru śnieżnej masy i poczynają staczać się na dół. Po drodze lawina taka powiększa się, wchłania w siebie nowe

warstwy śniegu, pociaga za sobą kamienie, ziemię, krzewy—wszystko, co napotka, i spada na dół, siejąc wokół śmierć i zniszczenie.



Kozice, uciekające przed lawiną śnieżną.

W połowie zeszłego wieku mieszkańcy pewnej wsi obudzili się wśród zupełnej ciemności i spostrzegli, że podczas nocy zostali zasypani śniegiem. Sąsiedzi ze wsi okolicznych zbiegli się na ratunek, ale niełatwem było odkopanie zasypanej

wioski. Krzyki i jęki nieszczęśliwych nie dochodziły nazewnątrz, przeciwnie zaś zasypiani śniegiem słyszeli każdy krok i każde uderzenie łopaty przychodzących im z pomocą ludzi. Przy usilnej pracy zdołano ocalić stu nieszczęśliwych, 60-ciu jednak zginęło pod śniegiem.

W Szwajcarji krąży mnóstwo opowieści o nieszczęściach, spowodowanych upadkiem lawin, i o cudownych ocaleniach.

Opowiadają np. jak pewien strzelec, wracając z polowania, zastał dom swój zasypany lawiną. Wewnątrz została żona z malutkiem dzieckiem... Ścisnęło się żalem serce biednego człowieka; nie poddał się jednak próżnej rozpacz, lecz natychmiast pomyślał o ratunku. Wezwał sąsiadów i na ich czele wziął się do odkopywania. Straszna była to praca. Gdy odkopali kawałek drogi, obrywał się śnieg po bokach i zasypywał pracujących. To znów w dzień śnieg topniał, a w nocy zamarał, tworząc trudną do przebicia skorupę. Dnie mijały za dniami, a praca mało się posuwała; najgorliwsi chcieli rzucić niewdzięczny trud, radząc biedakowi, żeby się pogodził z wolą Bożą i dał pokój próżnym wysiłkom. „I tak — mówiono — gdyby kobieta z dzieckiem ocalała podczas upadku lawiny, to jednak dotąd umrzełby już musiała z głodu“. Dzielny strzelec nie dawał jednak odwieść się od powziętego zamiaru. Kopał wytrwale, aż dziesiątego dnia dotarł do wierzchołka drzewa, które rosło przy jego chacie. Jeszcze trochę pracy i drzwi chaty rozwarły... Uszczęśliwiony, oczom własnym nie chce wierzyć, — bo oto żona z dzieckiem na ręku wychodzi żywa i zdrowa... Zawdzię-

czała ona ocalenie kozie, którą w domu wraz z nimi zasypała lawina.

Innym razem w gruzach 150 zasypanych domów znaleziono kolebkę z dzieckiem, a tuż przy niem koszyk z jajami, z których żadne nie uległo nawet pęknięciu.

Górale, jak mogą, zabezpieczają się od tych strasznych klęsk. Najlepszą i najtrwalszą ochronę stanowią lasy. Ogrody, domy i drogi ogradzają wprawdzie wysokimi murami, — jednak często nawała śnieżna przesadza mur i zasypuje całe domostwo. Najskuteczniejszym jest uprzedzanie lawiny. W tym celu górale wczesną wiosną wstępują na szczyty i tam nieraz prostem skoszeniem trawy we właściwym miejscu nie dopuszczają do utworzenia się lawiny. Albo też, wbijając pale w śnieżne zwały, wstrzymują je od niszczącego upadku.

Ponad podgórzami, od 4 do 7 tysięcy stóp wysoko, rozłożyły się słynne pastwiska alpejskie, czyli — po naszymu mówiąc — hale.

Wchodzenie na górę staje się coraz uciążliwszem. Lasy się kończą; tylko sosna karłowata wznosi się jeszcze. Gdziekolwiek spotykamy strąconą trawę i zgniłe pnie drzew, mówiące o przejściu lawiny. Wyżej jednak bujne, prześliczne kobierce traw pokrywają stoki gór, na których pasą się liczne stada krów, owiec i kóz.

Na tej wysokości uprawa roli mogłaby jeszcze z wielkim trudem wydać lichy plon, — znacznie lepiej jednak opłaca się tu gospodarstwo mleczne. Szwajcarzy od najdawniejszych czasów byli narodem pasterskim i dotąd pracy tej oddają się z zamiłowaniem. — Większość pastwisk w Alpach stanowi wspólną własność gmin. Co rok zebranie gminne

— 16 —
 obiera człowieka zaufanego i doświadczonego, któremu powierza stado krów. Żeby godnie odpowiedzieć włożonym nań obowiązkom, pasterz powinien być odważnym, wytrwałym i pracowitym. Przed wypędzeniem bydła na paszę obowiązany jest iść w góry, obejrzyć pastwisko, oczyścić je z kamieni, wznieść mur lub ogrodzenie, ochraniające łąkę od lawin i staczających się odłamów skał.



Trąba czyli ligawka do zwoływania bydła.

W dzień wyjścia w góry stado zdobia w kwiaty; na czele idzie najstrojniej przybrana krowa przewodnica z barwną wstęgą na szyi, na której wisi dzwonek. Za starszemi postępują młode byczki, cieleta, owce i kozy. Pasterz uprzyjemnia pochód

— 17 —
 śpiewem lub grą na rogu. Umiejętną grą na tym prostym instrumencie odznaczają się pasterze alpejscy i nieraz otrzymują sute datki od cudzoziemców, przysłuchujących się ich pięknej muzyce.

Pod opieką młodego pomocnika postępuje na końcu pochodu wózek, obładowany naczyniami po-



Pasterz szwajcarski.

trzebniemi do dojenia krów i przyrządzania serów. Droga jest ciężką, nieraz nawet niebezpieczną. Ale tam, gdzie niedoświadczony cudzoziemiec spadłby i zginął, pasterz alpejski mknie jak strzała, używając za zblakaną sztuką bydła.

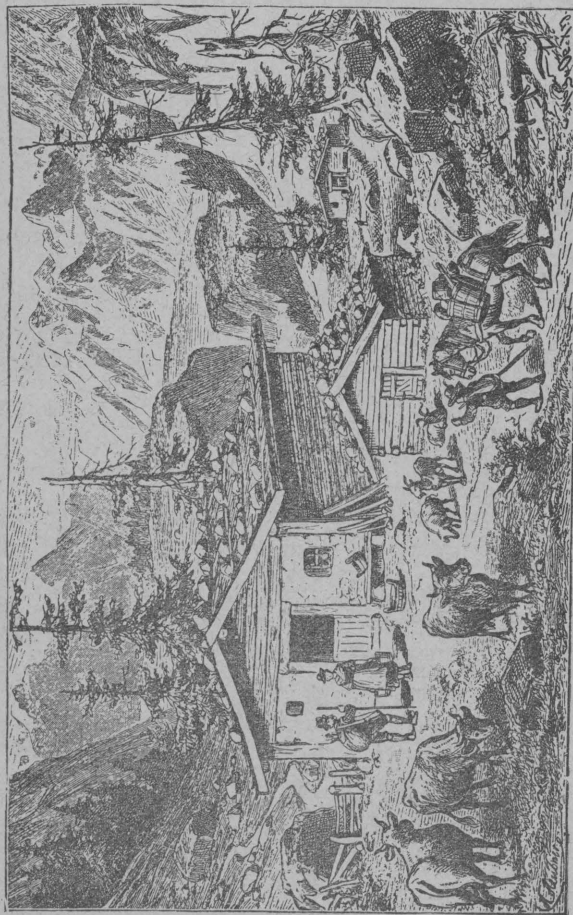


Tak podąża on do chaty, czyli szałas, który ma mu służyć za schronienie przez trzy letnie miesiące. Szałas taki, z francuska „szaletem“ zwany, jedną stroną do zbocza góry przytulony, składa się z obszernej sieni, do której pasterz zapędza bydło podczas skwaru i słoty. Za nią jest izba, przepełniona szkopkami, faskami, dzieżkami i innymi naczyniami, służącymi do zlewania nabiału. Olbrzymi komin zajmuje pół izby, a nad nim wisi kociół, w którym warzy się słynny ser. Duża prasa do odciskania serów zajmuje też okazałe miejsce w izbie.

Krowy szwajcarskie, jak wogóle górskie rasy bydła, dają mleko znacznie tłustsze, niż krowy nasze, karmione trawą z niskich łąk. Gdy u nas wyrabiają sery chude ze zsiadłego zbieranego mleka, to w Szwajcarji przyrządzają sery tłuste, znane w handlu pod nazwą szwajcarskich. Nie czekają oni, aż sernik w mleku zetnie się sam przez kwasnienie, ale wlewają mleko słodkie do kotła, gotują i potem kładą w nie podpuszczkę, to jest żołądek cielęcy, dobrze przemyty, posolony, zaprawiony korzeniami i tak przechowany. Od takiej podpuszczki sernik ścina się nawet w słodkim mleku i stąd powstaje ser żółty, tłusty. Wyrób takich serów nie jest łatwym. Przy robocie trzeba pilnie zważać na mnóstwo napozór nie znaczących szczegółów, od których jednak zależy smak i dobroć wyrabianego sera.

W czasie pogody życie pasterza, pomimo uciążliwej pracy, jest dość przyjemne; zato w razie niepogody położenie jego staje się nie do pozazdroszczenia. Burze w górach odznaczają się zwykle nieopisaną grozą i gwałtownością: błyskawice

rozdzierają niebo, rozgłośnie grzmoty góra podaje górze, wichur szaleje przeraźliwy. Jeżeli pasterz



Szałas w górach.

zawczasu nie zapędził bydła pod okap szałas, przerażone zwierzęta tracą całkiem przytomność.

i często same wpadają w przepaść. Wypadki takie przyczyniają gospodarstwu olbrzymie straty, gdyż bydło szwajcarskie jest bardzo kosztowne. Podczas niepogody pasterz karmi bydło sianem, którego niewielki zapas ma zawsze w szałasie. Gdy jednak słota przeciąga się, musi schodzić w doliny po nowe zapasy.

W połowie września bydło wraca w doliny, a cała wieś obchodzi wspólną uroczą i zabawą ten dzień świąteczny. Pasterz oddaje sery, bydło, i rachuje się z gromadą. Coraz częściej jednak dziś, zamiast najmować jednego pasterza, gospodarze porozumiewają się i zakładają wspólne folwarki, w których na maszynach wyrabiają sery, masło i zgęszczone mleko.

Mleko należy do najpożywniejszych i najlepszych pokarmów, ma tylko tę wielką wadę, że prędko się psuje. Otóż od początku naszego wieku czyniono najrozmaitsze próby w celu przygotowania konserw mlecznych. Dziś istnieją w Szwajcarii liczne fabryki pokarmów mlecznych, nie ulegających psuciu się. Mleko zgęszczone kupuje się w aptekach; wygląda ono jak syrop, a rozprowadzone w pewnej ilości wody, smakiem przypomina zwyczajne mleko. Oprócz takiego zgęszczonego syropu, wyrabiają z mleka cukier mleczny, mączkę mlekową i inne konserwy, używane do karmienia niemowląt, lub też zakupywane w większych ilościach przez okręty, które, udając się w dalekie podróże, muszą mieć zapasy pożywnych, a nie psujących się pokarmów. Pod względem takich konserw Szwajcaria zajmuje pierwsze miejsce na świecie, i przemysł ten wciąż rozwija się w tym kraju. Gdy w r. 1877 wywieziono mleka zgęszczonego 8

miljonów funtów, to r. 1894 sprzedano go już 40 milionów funtów.

Spółkowe gospodarstwa mleczne i fabryki doskonale się opłacają i zachęcają do zakładania coraz nowych. Tak, że kto wie, czy nie prędko nadejdzie czas, gdy znikną zupełnie starzy paste-



Wnętrze szałas.

rze, ich biedne szalety i skromne przyrządy mleczarskie, a na ich miejsce powstaną bogate spółkowe gospodarstwa.

Równie przywiązanymi, jak pasterze, do swej ciężkiej pracy, są alpejscy kosiarze, drwale i strzelcy.

„W górach nie może przepadać” — mówią mieszkańcy tego ubogiego kraju. Na wysokie, trudne do przebycia pastwiska, tam, gdzie już

krowa dostać się nie może, wskakuje jeszcze zgrabna, odważna koza. Ubogi wieśniak, który nie może zdobyć się na kupno drogiej krowy, nabywa chętnie znacznie tańszą kozę, mniej wybredną w pokarmie, a równie użyteczną i mleczną. Są wszakże szmaty ziemi porosłej trawą w tak niedostępnych położone skałach, że kozy nawet dostać się tam nie mogą,—a jednak cenna garstka wonnej trawy zmarnować się nie powinna! Po nią to sięga odważny góral z ostrą kosą na ramieniu i z siatką, w którą zbiera skoszoną trawę.

Niżej, w borach, też niełatwą pracę mają drwale. Najpierw ogałają oni drzewo z gałęzi, od korzeni do samego szczytu; — dopiero wtedy zrąbują pień i staczają go w przepaść, lub ciągną do bystrego strumienia, który toczy go w doliny. Przy takim spuszczeniu drzewa wielu ludzi musi stać po drodze i kierować jego spadkiem.

Ze wszystkich jednak zawodów najuciąźliwszym jest zajęcie strzelca. Dziś myśliwstwo nie daje tu utrzymania; ale, ponieważ każdy szwajcar, oprócz kawałeczka gruntu i głosu na sejmie, ma też i broń, więc polowanie pozostało dla nich najmiłą rozrywką. Nieraz się zdarza, że taki śmiałek, wyszedłszy ze strzelbą w góry, nie wrócił już do domu, a rodzina nie dowiedziała się nigdy, gdzie ma szukać jego mogiły; jednak te smutne wypadki nie odstraszały bynajmniej zapalonych myśliwych, którzy chętnie uganiają się za kozicami i sarnami. Żeby upolować kozicę, myśliwy musi wstać przed świtem. Zwierzęta te żyją stadami i kolejno jedną z pomiędzy siebie stawiają

na straży, żeby podczas snu ostrzegała inne o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Trzeba wielkiej ostrożności, żeby podejść czujne stado. Nieraz strzelec czepia się wątłej krzewiny, zawieszony nad niezgłębioną przepaścią, a tu nagle nadlatuje orzeł skalny i stara się strącić go w przepaść: zawiazuje się krótka, lecz zawzięta, walka o śmierć



Zbiór siana w Alpach.

i życie... Musi też myśliwy mieć oko dobre i strzał celny, bo, gdy pierwszą kozicę chybi, na resztę mało co rachować może, gdyż zwierzęta te odznaczają się zręcznością nadzwyczajną, w szalonym biegu jak nie przesadzają dwudziestokilkostopowe przepaście i znikają przed okiem zawiedzionego strzelca.

ROZDZIAŁ III.

Turnie czyli szczyty alpejskie.—Wycieczki w góry.—Łodowce.—Wodospady.—Rzeki i jeziora.

Coraz wyżej, wyżej—i oto jesteśmy na wysokości siedmiu tysięcy stóp nad poziomem morza!

Z ciemnych borów, z łąk śmiejących się wesołą zielonością, wpadamy w krainę surową i ponurą: śnieżne wierzchołki i głębokie przepaście — oto smutny obraz szczytów górskich.

Nie tu po ludziach słabych, delikatnych, lubiących ciepło i wygodę; tacy zleknią się trudów, niewywczaśów i w połowie drogi ustaną. Podróżnik, pragnący dostać się na wierzchołek góry, powinien być człowiekiem zdrowym, zahartowanym, silnym w nogach, wytrzymałym na zimno i niepogody, mogącym śmiało, bez zawrotu głowy, spojrzeć na dno przepaści. A i takiemu nawet wędrowcowi nie można samemu zapuszczać się w góry bez doświadczonego i doskonale znającego drogę przewodnika.

Człowiek to odważny, śmiały, przywiązany do swych gór ojczystych, jak dziecko do matki. Z wielkim okutym kijem w ręku, obładowany siekierą, pękiem sznurów i torbą z zapasami żywności, przewodnik idzie przodem, wskazując drogę. Nieraz musi on zatrzymać się, a nawet zejść i podać rękę mniej zgrabnemu wędrowcowi. Często siekierą toruje drogę, lub uwiązanych do liny podróżnych przeciąga przez trudniejsze przejścia.—Pomimo wszelkich ostrożności, Alpy niejedną pochłonęły ofiarę. Po drodze od czasu do czasu widnieją krzyże—to znaki, że zginął w tem miejscu podróżny, przewodnik, a czasem cała wyprawa,

złożona z kilku ludzi. Ale niedługotrwałemi są i te pamiątki, bo częste lawiny lub burze druzgoczą i zacierają wszelki ślad zaginionych.

Wyżej w górach ustaje już wszelkie życie, tak roślinne, jak i zwierzęce. Są jednak i tu miejsca, w których, gdy słońce przygrzeje, natychmiast spod śniegu ukazuje się zielony mech,—bia-



Przewodnik alpejski.

ły, puszysty, drobnemi włoskami pokryty kwiat szarotki wychyla swe gwiazdziste korony, barwne motyle poczynają fruwać dokola — i oto na chwilę, na krótką chwilę skała żyje i oddycha, aby wkrótce znów zapaść w sen długotrwałej zimy.

Czasem barwny krzew róży alpejskiej jaskrawymi kwiatami upiększa zbocze góry. Zdarza się też, że wśród śniegu napotyka się dziwne czerwone plamy, podobne do śladów krwi; nie krew to jednak, lecz drobniutkie roślinki, które na śniegu żyją.

Częste i gwałtowne burze, śnieżyce i wichry nawiedzają te wyniosłe szczyty. Na pewnej wysokości piersiom brak już oddechu, a wzrok ulega olśnieniu od jednostajnej białości skrzącego się w słońcu śniegu. Jednak wszystkie te trudy i niebezpieczeństwa opłacają się temu, kto dotrze do szczytu góry. Jeżeli częste mgły i chmury nie zaciemniają widoku, to z turni alpejskich rozciąga się krajobraz nadzwyczaj rozległy, nie dającej się z niczem porównać piękności.

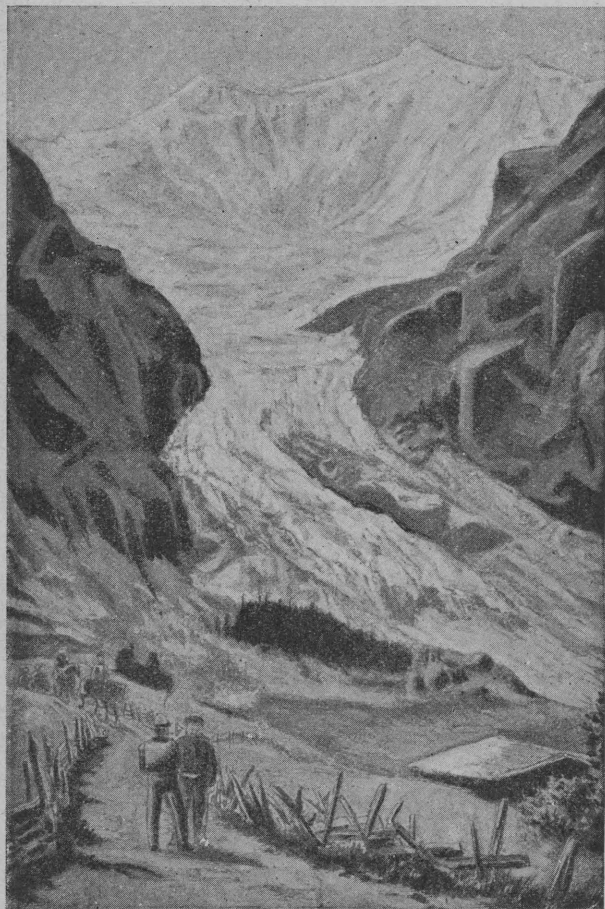
Jakób Balmat, wieśniak szwajcarski, w roku 1786 pierwszy wszedł na szczyt Mablau, najwyższej góry w Alpach; za nim dopiero podążyli uczeni w celu czynienia spostrzeżeń naukowych. W ten sposób odwaga prostego człowieka wyprzedziła naukę. Z wierzchołka Mablau widać trzy kraje: Szwajcarję, Francję i Włochy. Najbliżej rozpościerają się wielkie lodowce, śniegi, skały i nagie turnie. Dalej sterczy jak na dłoni olbrzymi łańcuch gór, ciągnących się od Francji do Tyrolu i błyszczących w słońcu 400 lodowcami! Najeżona górami Szwajcarja u szczytów srebrzy się od śniegu, a u stóp śmieje się bujną zielonością dolin, z których głębin, jakby żywymi oczyma, spoglądają szafirowe szyby jezior. Największe miasta wyglądają stąd niby dziecinne zabawki z kart, a ludzi wcale dostrzedz nie można. Poeta nasz Słowacki, dostawszy się na wierzcho-

łek jednej z gór alpejskich, tak wrażenia swe opisał w liście do matki:— „Mróz nam dopiekał, ale też jaki widok! O zachodzie słońca mgły nas owiały i staliśmy na szczycie góry, jak na pokładzie płynącego do nieba okrętu. Za nami, z mgły, wychodził ogromny szereg gór śnieżnych—i niktby w godzinę nie przerachował ich szczytów, a wszystkie były czerwone od słońca, ogniste, jakby rubinowe. Przepaście, błyszczące jeziora, cała Szwajcarja leżała pod nami—widna, jasna!”

Niema prawie góry w Szwajcarji, na którąby podróżni nie wchodzili dla nauki lub rozrywki. Szwajcarzy utworzyli osobne stowarzyszenie, które ma na celu ułatwianie wycieczek w góry i przedsięwzięcie cały szereg prac dla naukowego zbadania Alp. Stowarzyszenie to nosi nazwę „klubu alpejskiego“.

Na szczytach, gdzie znikają już nawet szalasypasterskie, podróżnik znajduje domki, zwane schroniskami, gdzie każdy może odpocząć, ogrzać się, posilić, a nawet przebrać i przeczytać książkę. Domki te dla wygody podróżnych pobudował klub alpejski, stawiając je w różnych punktach przejść górskich. Korzystając z tych ułatwień, liczne tłumy cudzoziemców rok—rocznie odbywają wycieczki w góry; pomimo jednak wszelkich ostrożności, niema roku, w którymby Alpy nie pochłonięły kilku ofiar.

Zbite masy śniegu, leżące w górach i nigdy nie topniejące, są kolebką rzek szwajcarskich, nieprzebraną skarbnicą wód, których wielka obfitość zrasza tę krainę. — Górna powierzchnia śniegu topnieje w ciągu dnia, a w nocy marźnie, stając się ziarnistą, stężałą. Dolne warstwy zbijają się pod



Lodowiec Grindelwalden.

ciśnieniem górnych w lód, zsuwają się nadół, wypełniając jary i doliny.

Tak powstają słynne lodowce alpejskie.

Nie mają one powierzchni równej, przeciwnie, tworzą się w nich rozpadliny, szpary; na ich grzbiety staczają się odłamy skał i dają zwały, zsuwające się wraz z lodowcami w doliny. Lodowce takie wyglądają jak duże zamrożłe rzeki, zajmujące pochyłości gór, lub wypełniające głębokie przepaście. Dziś Szwajcaria posiada około 600 lodowców. Niektóre z nich mają do 40 wiorst długości, a do 4 szerokości. Powierzchnia lodowców przecięta jest licznymi żyłami wody, która u podstawy zbiera się w brudne źródło, sączące się pod rodzajem bramy, utworzonej ze stopionej skorupy lodowca.

Największym lodowcem jest Morze Lodowe (w Alpach Penińskich), a najdłuższym Alecz (w Berneńskich). Patrząc na Morze Lodowe, zdaje się człowiekowi, że nie jest w ciepłej Szwajcarii, lecz na jakiejś dalekiej północy. Rzeczywiście lodowiec ten robi wrażenie morza, zamrożłego podczas burzy; jedne fale lodowe wznoszą się na wysokość kilkudziesięciu stóp, inne spadają w przepaście, przybierając najrozmaitsze, dziwaczne kształty.

Dziś lodowce w Szwajcarii zajmują jeszcze dwudziestą część całego kraju; niegdyś zaś, przed wiekami rozpościerały się one na znacznie większej przestrzeni. Dawniej cała część na północ od Alp stanowiła jedno olbrzymie sklepienie lodowe. Lodowce te posuwały się pomału dolinami rzek—aż oparły się o grzbiety gór. Stąd tak wielką ilość jezior znajdujemy pomiędzy Alpami a Ju-

50

ra, bo zatrzymane tu lodowce stopniały i rozlały się szeroko. W dolinach znajdują się wszędzie wielkie bryły granitowe, zepchnięte z gór wraz z lodowcami. W jeziorze Genewskim pokazują kilka takich sterczących z wody olbrzymów. Ale małe znaczenie mają pojedyncze głazy w porównaniu z wielkiem nagromadzeniem kamieni, mułu, piasku, któremi wypełnione zostały po brzegi doliny, znajdujące się pomiędzy Alpami, a łańcuchem Jurajskim. Dziś niema tu ani śladu burzliwego przejścia lodowców, bo właśnie najpiękniejsze pola, ogrody, najludniejsze miasta: Curych (Zurich), Bern i wiele innych — zostały zbudowane na tym napływowym, ze skał zniesionym guncie. Płaskowzgórze należy do najurodzajniejszych części Szwajcarii, gdyż lodowce zniosły mu ilt żyzny, próchnicę i sporo wilgoci, to jest wszystko, co czyni ziemię doskonałą dla wszelkiej roślinności.

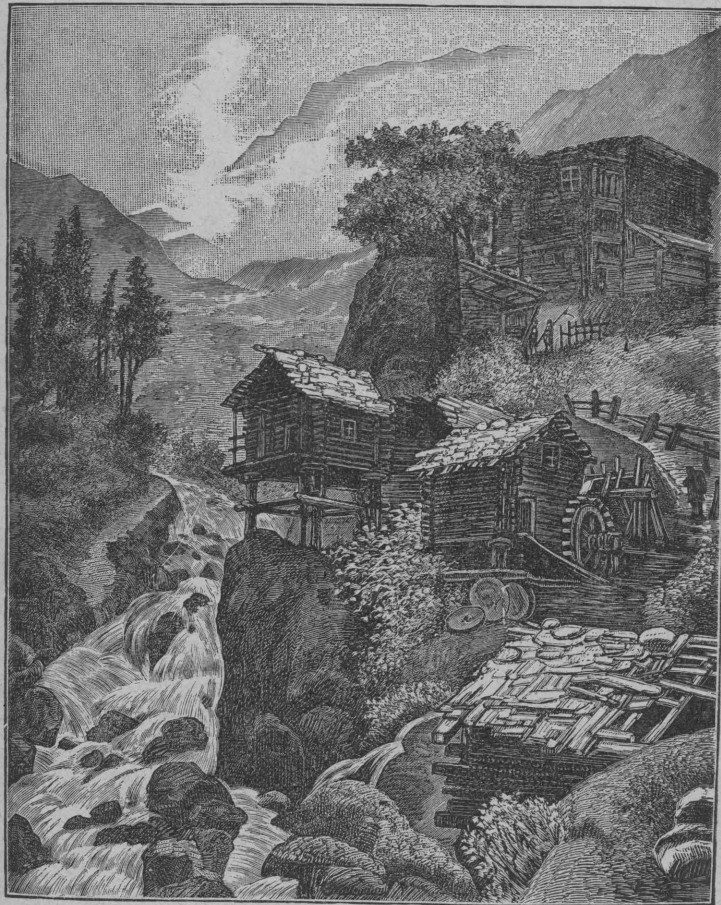
Oprócz sączących wciąż wodę lodowców, z gór wyskakują liczne źródła i wzdłuż skał płyną wartkie potoki górskie. Często po ulewnych deszczach, lub na wiosnę w czasie topnienia śniegów, tworzą się w górach wodospady, które podczas lata znikają zupełnie. Są jednak i takie, które nieustannie z łoskotem i szumem rzucają swe wody w głębokie przepaście. Czasem wodospad, staczając się z wysokości, rozerwany na kilka odnóg, perlistym płaszczem pokrywa zbocze góry, a słońce w przejściu rzuca mu różnobarwną tęczę. Najslawniejszym jest wodospad **Sztaubach** w Alpach Berneńskich. Dwa górskie strumienie przed samą przepaścią spotykają się tam, łączą i dopiero razem rzucają się z wysokości 900 stóp. Woda, spadając z takiej wysokości, rozбивa się na tak

51

drobne pyłki, że w słońcu zda się sypać złoty piasek; po drodze pył ten wodny mgłą unosi się w powietrzu, rosą osiada na roślinach i ubraniu — usprawiedliwiając w ten sposób nazwę „pylnego wodospadu“, co właśnie oznacza po niemiecku nazwa Staub-bach. Całkiem inaczej wygląda ten wodospad zimą i wczesną wiosną. Mróz ścina mgłę w śnieżne igły lub w gradowe kulki; na dole wodospadu tworzy się wielki słup lodowy, a drugi podobny powstaje u góry ze spadającej wody. Gdy słońce wiosenne przygrzeje, lodowe masy z wielkim łoskotem obrywają się i kruszą, strumień powiększa się znacznie i ciska w przepaść olbrzymie odłamy skał, kamieni i drzewa.

Dolina, do której wpływa Sztaubach, nosi nazwę **Lauterbrunnen**, co znaczy dolina „szumnych potoków“, bo, oprócz Sztaubachu, szumi tu wciąż i kilka innych wodospadów. Wspaniałym też jest wodospad **Gisbach**. Z czeluści czarnej niebotycznej skały, szumiąc przeraźliwie, z łoskotem podobnym do nieustannego grzmotu, spada on na odłamy skał. Jestto niejako pierwszy stopień tego wodospadu; stopni takich, zanim woda ze szczytu dojdzie do jeziora, jest siedem — a każdy odznacza się niezwykłym i coraz innym spadkiem. Raz spływa pojedynczym potokiem, to strzępi się na kilka promieni; z drugiego piętra na trzecie rzuca się z taką siłą, że wygina się nakształt srebrnej bani, pod którą można przejść na drugą stronę. W dniu słoneczne nad całym wodospadem unosi się najcudniejsza tęcza, „na mgłach srebrzystych cała rozwieszona,“ — jak powiedział o niej Słowacki.

W Szwajcarji znajdują się źródła kilku rzek europejskich. Złobiąc sobie łożyska wśród urwistych skał, rzeki te mają najczęściej stromy spadek,



Potok górski.

azatem prąd bardzo szybki, nie pozwalający zużytkować ich do żeglugi. Za to służą one do

poruszania kół maszyn, młynów i tartaków, oraz spławiania drzewa. Najczęściej rzeki tutejsze przepływają przez liczne jeziora z malowniczymi wybrzeżami. Niegdyś jeziora te zajmowały znacznie większe przestrzenie, dziś namuły rzeczne coraz zmniejszają ich obszar. Nieraz w oczach ludzkich tworzą się na nich wysepki, półwyspy i przylądki.

Wszystkie wody Szwajcarji spływają przez **Ren** do morza Niemieckiego, przez **Rodan** i **Tessin** (dopływ rzeki Po) do morza Śródziemnego i wreszcie przez **Inn** (dopływ Dunaju) do morza Czarnego.

Z rzek tych — Ren rozlewa się w jezioro Bodeńskie; dopływ jego — Aara i Limat tworzą jeziora: Brjenckie, Tuńskie, Jezioro Czterech Kantonów i Curychskie.

ROZDZIAŁ IV.:

Pierwotni mieszkańcy Szwajcarji i kilka chwil z dziejów tego kraju.

Suchego, upalnego lata r. 1854-go jezioro Curychskie znacznie się obniżyło i nad powierzchnią wody ukazały się szeregi powbijanych pali, pomiędzy którymi odnaleziono resztki mieszkań i narzędzi dawnych mieszkańców Szwajcarji. Od owego czasu odszukano ślady 200 takich wiosek. Były one zbudowane na palach, w wodzie, zapewne dlatego, żeby łatwiej obronić się od napadu nieprzy-

jaciół i dzikich zwierząt. Z przechowanych w ziemi narzędzi, broni, naczyń, a nawet skamieniałych kawałków chleba i niezgrabnych tkanin, łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądały te wsie i jakim było życie pierwotnych mieszkańców tego kraju.

O wiele jednak dokładniejsze wiadomości podaje historia o plemieniu **Helwetów**, które przed 2 tysiącami lat zajęło źródła Renu i Alpy. Od tam Szwajcarja przez długi czas nosiła nazwę Helvecji i pod tą już nazwą zawojowana została przez potężne państwo Rzymskie, które na początku ery chrześcijańskiej zawładnęło światem. — Rzymianie nauczyli Helwetów rolnictwa, przemysłu, porobili przez Alpy drogi i przejścia, z których do dzisiejszego dnia korzystają ludzie, w dolinach Renu i Rodanu pobudowali miasta, które po dziś dzień należą do najpiękniejszych w Szwajcarji, jak na przykład: Genewa, Curych, Solura i inne.

Jednak nie oparła się zębowi czasu wielka i, zda się, niepokonana potęga olbrzymiego państwa: rozpadło się cesarstwo rzymskie, a Europę zalały dzikie, barbarzyńskie ludy niemieckie, które kilkoma szlakami wkroczyły i poczęły podbić ludy i kraje europejskie.

Potężna ściana Alp stanowiła niejako słup graniczny, dokoła którego pomału ze zlania się różnych ludów i plemion, zaborców i stałych mieszkańców, utworzyły się w Szwajcarji trzy narody, do dzisiejszego dnia istniejące; z zachodu Francuzi w dolinie Rodanu, ze wschodu Niemcy wzdłuż Renu, a z południa u rzeki Tessino Włosi, potomkowie starożytnych Rzymian.

Pomimo sławnych dróg rzymskich, Alpy były jeszcze bardzo trudne do przebycia, — w każdej prawie kotlinie inne było plemię, strzegąc namiętnie swych zwyczajów, obyczajów i niepodległości. — Z przyjęciem wiary chrześcijańskiej w wielu przejściach i na wysokich górach powstały bogate klasztory i opactwa, potworzyło się wiele hrabstw, księstw, miast wolnych i wolnych gmin, zwanych kantonami. Ale możni książęta i hrabiowie w nietościwy sposób uciskali w niektórych miejscowościach swych poddanych. Z groźnych, mocno obwarowanych zamków, sterczących na wyniosłościach gór, jak cheiwe a drapieżne ptaki spoglądali oni w doliny, — a skoro tylko upatrzyli obfitszy zbiór zboża, roślejsze bydło, spuszczały się na równinę i porywali nieszczęśliwym ludziom to, co mieli oni najdroższego. Wśród tego ogólnego ucisku i poddaństwa pozostały wolnemi tylko trzy kantony: **Szwyc, Uri i Unterwalden**, okalające piękne jezioro Czterech Kantonów.

Miejscowa legenda opowiada, że Pan Bóg, stwarzając jeziora włoskie, rozkazał aniołowi po nalewać w nie wody. W drodze boski posłaniec, niosąc czarę przepelnioną, potknął się o górę św. Gotarda i wylał trochę wody w Szwajcarji. Woda ta rozlała się w kształcie krzyża i utworzyła słynne z piękności jezioro Czterech Kantonów.

Kantony te przypominały nasze wiejskie gminy, pozbawione były całkiem miast, zamieszkałe przez lud prosty — rolników i pasterzy. Obierały one sobie same urzędników i rządziły się według własnej woli.

Jednak w 13-ym wieku i nad wyżej wymienionemi kantonami roztoczyła swe zwierzchnictwo

potężna cesarsko austriacka rodzina Habsburgów. Po łagodnym Rudolfie nastąpił okrutny cesarz Albert, który postanowił ujarzmić bitne plemie pasterzy szwajcarskich. W tym celu nadał władzę nieograniczoną wójtom wysłanym ze swego ramienia, którzy ściągali z ludu olbrzymie podatki i wogóle rządili w sposób najdzikszy, pełen bezprawia. Nie mogąc znieść dłużej takiego ucisku, trzej najbardziej szanowani ludzie: Arnold Melchtal, Werner Szttaufaher i Walter Fiurst postanowili zebrać w tajemnicy najdzielniejszych towarzyszy i z nimi obmyśleć, co począć dla wspólnej obrony. Zaciszną dolinę Riutli, dziką, ale dobrze przez góry strzeżoną, wybrano jako punkt zborny. Z nastaniem nocy, z umówionem hasłem na ustach stawili się wszyscy: nikt nie chybił. Pod blaskami jasnych gwiazd, wobec błyszczącej szyby jeziora i pod ochroną niebotycznych gór, dzielni pasterze, strzelcy, drwale zaprzysięgli nie poddać się okrutnym wójtom, ale postanowili walczyć z nimi do ostatniej kropli krwi. Rozumieli, że do tak wielkiego przedsięwzięcia najpierwszym warunkiem jest wzajemna zgoda i łączność, — dlatego, podnosząc ręce do góry i Boga wzywając na świadka, przysięgli „stać jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego“. Następnie w ciszy i spokoju nocy rozeszli się do swych ubogich domostw.

Szlachetnymi uczuciami były serca wieśniaków zebranych w dolinie Riutli; czuli oni, że bronią sprawy dobrej i słusznej, jednak nawet nie przeczuwali, jak wielkiemu dziełu dają początek: bo oto od pamiętnego dnia 1 sierpnia r. 1291-go, t. j. od przysięgi wykonanej w dolinie Riutli, li-

czy się założenie Państwa Szwajcarskiego. Od tamtej pory przetrwało już ono przeszło 600 lat



Przysięga w dolinie Riutli.

i odtąd też dopiero, od nazwy kantonu „Szwyc“, poczęło nosić nazwę Szwajcarji. Sześć wieków

swobody, równości i spokojnego życia, podczas gdy w sąsiednich państwach lud żył pod uciskiem rycerzy,—to zasługa zebranych w dolinie Riutli obywateli, którzy tak wzniosłą myśl powzięli i zgodnie zdołali ją w życie wprowadzić.

Przysięga w Riutli była dopiero pierwszym zawiązkiem długich walk. Największym bohaterem w tych walkach okazał się dzielny strzelec Wilhelm Tell, o którego odwadze i niepospolitym umyśle wiele krąży opowieści.

Jednym z najsroższych urzędników austriackich — mówi podanie szwajcarskie — był Gesler, wójt w miasteczku Altdorfie. Na rynku tego miasteczka kazał on wzniesć słup, a na nim zawiesić czapkę austriacką, przed którą rozkazał odkrywać głowy wszystkim przechodniom. Biedni ludzie, bojąc się srogości wójta, kłaniali się wiszącej czapce; pierwszy Wilhelm Tell, przechodząc z małym synkiem, nie skinał nawet głową. Natychmiast słudzy wójta porwali Tella, wszczął się hałas i wokoło powstało duże zbiegowisko. Na to nadjechał sam Gesler, a dowiedziawszy się, o co chodzi, zagroził śmiercią śmiałemu góralowi. W tłumie powstał okrzyk oburzenia: kochano Tella, jako uczciwego człowieka i dobrego sąsiada, ceniono w nim najlepszego strzelca w okolicy, któremu trafnością w strzale nikt nie dorównał. — Dowiedziawszy się o tem, okrutny wójt tak się odezwał: — „Chcę się przekonać, czy w istocie tak znakomitym jesteś strzelcem. Połóż jabłko na głowie twego syna i strzelaj do niego z odległości stu kroków; jeżeli trafisz, daruję ci życie“.

Oburzony Wilhelm Tell z początku nie chciał przystać na tak dziką próbę, syn jednak tak wie-

rzył w zrzeczność ojca, że usilnie prosił go, by się zgodził. Wówczas Wilhelm Tell jedną strzałą naciągnął łuk, a drugą zatknął za pas, trzy-



Strzał Wilhelma Tella.

mając ją na pogotowiu... Słudzy siepacza odmie rzyli sto kroków, dziecko stanęło uśmiechnięt i wesołe... Nieszczęśliwemu ojcu ręka drżała, jed-

nak celował, strzałę napiął, wypuścił i oczy zamknął... Nie śmiał spojrzeć na to, co się stało. Ale Bóg czuwał nad niewinnem dzieckiem; strzała przeszła sam środek jabłka i syn z radością zawisł na szyi ojca... W tłumie powstały okrzyki zadowolenia, kobiety płakały z radości. Tylko ponury Gesler stał zachmurzony.

— Na co przygotowałeś drugą strzałę? — pytał Wilhelma Tella.

— Miałem nią ciebie zabić, gdybym był w syna trafił — odpał Tell ze spokojem.

Za tę zuchwałą odpowiedź Gesler kazał pochwycić dzielnego strzelca i wtrącić go do więzienia. Ale, żeby się dostać do tego więzienia, trzeba było przepłynąć na drugą stronę jeziora. Do łodzi wsiadł Gesler, kilku wioślarzy i skrepowany Wilhelm Tell. Z początku podróż szła spokojnie; lecz nagle zerwała się jedna z tych strasznych, niespodzianych burz, które od czasu do czasu bałwanami pokrywają spokojną powierzchnię jezior szwajcarskich i czynią je podobnymi do najburzliwszych mórz. Wioślarze napróżno walczyli z wichrem: pokryte czarnymi chmurami niebo rozgrzmiewało piorunami, rozpalało się nagłą błyskawicą... Łódka, miotana burzą, bez steru, lada chwila groziła rozbiciem się o skaliste brzegi jeziora. Pobladało od strachu oblicze Geslera.

— Co począć? — pytał trwożnie wioślarzy.

— Jedyńy człowiek, który nas może uratować, jest na twej łodzi, panie — opowiedzieli przewoźnicy.

— Któż może być tym zbawcą? — zapytał Gesler.

— Wilhelm Tell jest równie znakomitym wioślarzem, jak strzelcem — odpowiedziano.

Natychmiast zdjęto pęta z rąk więźnia. Wilhelm Tell stanął u rudla, dawał rozkazy, kierował łodzią, a dobiwszy do brzegu, zeskoczył i szybko dobytą strzałą zabił Geslera.

Za przykładem Wilhelma Tella poszli inni sprzysiężeni: poczęto napadać i zdobywać zamki austriackie. Wkrótce radosne ognie, rozniecone na wyniosłościach Alp, powitały ogólne wyswobodzenie kraju.

Przez długi jednak czas potężna Austrija nie mogła pogodzić się z myślą, że została tak sromotnie odpartą przez ubogie plemię pastusze.

Cesarz zapragnął się zemścić: oto zbiera liczne zastępy wyborowego wojska i szle je w góry. Nad brzegiem małego jeziora **Morgarten** przychodzi w r. 1315 do krwawej bitwy. Wzdłuż jeziora, jak okiem zasięgnąć, błyszcza w słońcu bogate zbroje w stal zakutych rycerzy niemieckich. Pierwszy to raz spokojni pasterze widzą w swych górach wojsko i do tego tak liczne, tak groźne i świetnie uzbrojone. Czyż zdołają mu sprostać? oni—biedni, źle uzbrojeni, nie tak wprawni? Jednak nie poddają się trwodze, — łączą się, zbroją i wszyscy razem idą bronić się do upadłego. Śledzą pilnie nieprzyjaciela i gdy błyszczące szeregi rozwijają się w przejściu między górami i brzegiem jeziora, Szwajcarzy z całą siłą rzucają się na nie z gór, ciskając na świetne wojsko kamienie, drzewa i gęsty grad strzał. Zmieszaly się szyki nieprzyjacielskie, wystraszone konie toną w jeziorze wraz z jeźdźcami, najdzielniejszym ry-

cerzom nie pomaga ani miecz, ani tarcza... Ogromną klęskę poniosło wówczas wojsko austriackie,



Bitwa pod Morgarten.

kwiat rycerstwa wyginał, a sam arcyksiążę szukał ratunku w haniebnej ucieczce.

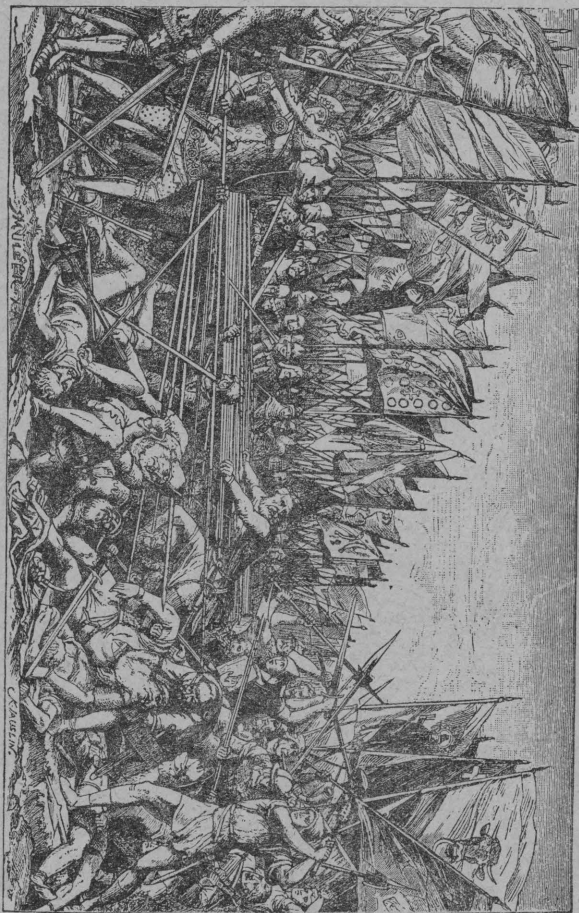
Wówczas, widząc, jak trzy pierwotne kantony dają sobie doskonale radę i walczą dzielnie z nieprzyjacielem, 5 innych kantonów przystępuje stopniowo do związku: w ten sposób Szwajcaria rośnie w siłę.

Tymczasem klęska pod Morgarten nie odstraszyła dumnych Austriaków od chęci zemścić się nad góralami.

W kilkadziesiąt lat po bitwie pod Morgarten, akurat podczas żniw, silne zastępy austriackie znowu wkroczyły do Szwajcarii. Pod **Sempach** stanęły ze sobą oko w oko dwa bardzo nierówne wojska: z jednej strony świetnie uzbrojeni austriacy, młodzież doborowa, w olbrzymich, doskonale uszykowanych szeregach; naprzeciw nich górale, w znacznie mniejszej liczbie, w różnym wieku, starzy i dzieci prawie, z bronią różnorodną, — ale zato z ogromną odwagą w sercu i z wiarą w zwycięstwo dobrej sprawy. Zaraz w pierwszym ataku powitał szwajcarów las tak długich spis, że każdy z nich padał, zanim zdołał dotrzeć do nieprzyjaciela. Dla rozpoczęcia równiejszej walki trzeba było koniecznie złamać szeregi nieprzyjacielskie i dostać się do ich środka. Zrozumiał to jeden ze szwajcarów, nazwiskiem **Winkelryd**: nagle rzucił się na wyciągnięte ku niemu dzidy, zbiera je w jedną wiązkę i siedmioma pierś sobie przeszywa. Padł nieżywy, lecz śmiałość jego uratowała kraj cały. Górale utorowaną przez Winkelryda drogą rzucili się na szeregi austriackie, złamali je i raz jeszcze całkowite nad nimi odnieśli zwycięstwo.

Wreszcie Austria zawarła pokój ze Szwajcarią i najuroczyściej uznała jej niepodległość.

Chociaż niewielka, jednak najpierwsza i przez długi czas jedyna, rzeczpospolita w Europie, rosła



Winkelryd.

w siły. W r. 1513 liczyła już trzynaście kantonów—i taką pozostała przez trzy wieki. Podsta-

wę jej urządzeń stanowiły zawsze wolne gminy, z których każda rządziła się tak, jak sama tego pragnęła. Związek zaś miał tylko na celu wspólną obronę przeciwko nieprzyjaciołom. W wiekach średnich jedynie walki religijne mąciły spokój tych małych państw. W Genewie Kalwin, a w Curychu Cwilingjusz sprawili odszczepienie się reformowanego kościoła od Rzymu. I tak już różni co do narodowości Szwajcarzy, bo składający się z Niemców, Francuzów i Włochów, podzielili się jeszcze na dwie różne religje: protestancką i katolicką. Po długich walkach i sporach, Szwajcarzy doszli do przekonania, że państwo nie powinno mieszać się do spraw religijnych swych poddanych; wkońcu więc pozostawiono każdemu zupełną swobodę w rzeczach wiary i sumienia.

Potem jeszcze, na początku naszego stulecia, Napoleon I, cesarz francuski, idąc na zdobycie Włoch, zagarnął małą Szwajcarję, nadał jej nowe prawa i nazwał Rzeczpospolitą Helwecką.

Po upadku Napoleona, w r. 1815 zebrali się monarchowie wszystkich państw w Wiedniu, aby zaprowadzić nowy porządek. Międzynarodowe to zebranie, czyli kongres, uznało niezależność Rzeczypospolitej Szwajcarskiej.

W r. 1874 urządzenie wewnętrzne Szwajcarji uległo wielkim zmianom, przez które zaprowadzono wiele ulepszeń w prawach tego państwa. — Szwajcarja założyła też międzynarodowe stowarzyszenie wspierania rannych bez różnicy narodowości i wyznania.

W r. 1871, po krwawej wojnie francusko-pruskiej, gdy 80 tysięcy Francuzów, zbitych na głowę przez Prusaków, zgłodniałych i zziębniętych

wkroczyło do Szwajcarji i zdało się na łaskę tego państwa, wówczas poczciwy lud szwajcarski nakarmił, przyodział i dał przytułek nieszczęsnym rozbitkom.

Tak więc w sercu Europy, wśród wrogich sobie czterech potężnych mocarstw, prowadzi spokojne i pracowite życie to małe, lecz szczęśliwe, państewko.

ROZDZIAŁ V.

Obecni mieszkańcy Szwajcarji, ich język, religja i oświata.

Przyjrząwszy się bliżej Szwajcarji, widzimy, że posiada ona wszystkie warunki, które powinnyby raczej dzielić, a nie łączyć Szwajcarów. Przedewszystkiem nie tworzą oni jednolitego narodu, używają czterech różnych języków, wyznają odmienne religje. A jednak, pomimo tych wybitnych różnic, wspólność interesów i wielka miłość swobody stanowią silną i trwałą podstawę, na której opiera się jednolitość tego państewka.

Szwajcarja, w stosunku do swej rozległości, należy do lepiej zaludnionych krajów. Jednak jej trzymiljonowa ludność bardzo nierównomiernie rozłożyła się na powierzchni tego górzystego kraju. Trzecia część Szwajcarji, jako całkiem niedostępna, świeci nagiemi skałami, lodowcami, lub wielkimi przestrzeniami, zalanemi wodą. Poza tem bardziej górzyste i nieprzystępne kantony, jak Graubünden lub lesisty Uri, najgorzej są zaludnione. Na-

omiast urodzajne wybrzeża jezior Genewskiego, Nejszatelskiego, Curychskiego i żyzna dolina nadreńska, należą do najgęściej zamieszkałych.

Co do narodowości, to na 100 Szwajcarów 71 mówi po niemiecku, 22 po francusku, 5 po włosku, a 2 po romańsku.



Mieszkańcy kantonu Graubünden.

Podczas obrad w rządzie i wogóle w całym tem państwie obowiązują trzy języki: niemiecki, francuski i włoski. Poza tem w każdym kantonie używają w szkole, sądach i kościele języka,

którym mówi przeważna liczba mieszkańców. Północną i środkową Szwajcarię zamieszkują Niemcy, południowo-zachodnią Francuzi, a wysoki, za Alpami leżący, południowo-wschodni kraniec tego państwa zajęli Włosi.

Co do religii, to nie jest ona wcale zależną od narodowości, a tłumaczy się historią walk religijnych, których widownią była Szwajcaria w wiekach średnich. Stosunek wyznań jest taki, że na 100 Szwajcarów 59 jest protestantów, 40 wyznaje religję katolicką, a jeden procent przypada na najrozmaitsze wyznania i sekty.

Cztery narodowości, zamieszkujące Szwajcarię, wybitnie różnią się pomiędzy sobą: każda z nich zachowała swój język, obyczaj, strój i charakter. Szwajcar-germańczyk pozostał spokojnym i ościężałym, jak wszyscy Niemcy; Szwajcar romańskiego pochodzenia jest żywy, wesoły, jak każdy Włoch i Francuz. Jednak, pomimo tych odmian, wyrobiły się z latami cechy wspólne, które wyróżniają wszystkich Szwajcarów od innych narodowości.

Ogólny ten typ tak określają: „rysy grube, postawa krępa, chód powolny, oko jasne, ręka ciężka“. Szwajcar jest przeważnie powolny, ale wytrwały, pracowity i zawsze wesoły. Wielka miłość swobody i ogromne przywiązanie do rodzinnego kraju — to cechy wspólne wszystkim Szwajcarom. Przeważnie żyją długo, bo górskie, czyste powietrze dodaje im sił i zdrowia. W zapadłych jednak i całkiem od słońca zasłoniętych kotlinach rodzą się czasem niedołęzne, wątłe dzieci, które odznaczają się bezmyślnym, głupowatym uśmiechem. Są to nieszczęśliwe istoty nie-

pełna rozumu, zwane kretynami (głuptakami). Wogóle Szwajcarzy nie odznaczają się szczególnymi zdolnościami: mało dali oni światu wielkich genjuszów, którzyby zasłynęli szeroko swym rozumem, — zato każdy prawie Szwajcar jest rozsąd-



Szwajcarka z Apencel.

nym, sumiennym pracownikiem, umie czytać, pisać, i żadna sprawa obchodząca ludzkość nie jest mu obcą.

Niema w Szwajcarji wielkich panów i bogaczy, ale niema też takiej nędzy, jak w sąsiednich Włoszech lub w Anglii. Piękna zasada „wszyscy

za jednego, a jeden za wszystkich“, nie stosuje się li tylko do obrony przeciw nieprzyjaciółom kraju; w każdej potrzebie, czy nieszczęściu, Szwajcar poza sobą czuje cały zastęp współrodaków, którzy o nim myślą i zginąć mu nie dadzą. W największych miastach zadziwia brak żebraków, ludzi bosych, w łachmanach. Dla kalek i starców są dobrotliwe schronienia i przytulki; dla znajdujących się w nagłej potrzebie są pożyczki, zasilki bezzwrotne; sieroty wychowują się kosztownymi gminami; dla biedy jest wielka wyrozumiałość i wszelka pomoc. Dla próżniactwa tylko pobłażliwości niema: wówczas okazuje Szwajcar całą swą surowość i brak litości. Widząc niedołęgę, który nie może sobie w kraju dać rady i dostatecznie na życie zapracować, Szwajcarzy zbierają między sobą składkę, kupują mu bilet do miejsca, w którym może liczyć na zajęcie, i wyprawiają, żeby szedł sobie szukać szczęścia w innych krajach. Lecz i dobrowolnie tysiące Szwajcarów wyjeżdża do obcych krajów na zarobek, nie zawsze mogąc znaleźć utrzymanie we własnej ubogiej ojczyźnie. Fachowi rzemieślnicy z biedniejszych kantonów: mularze, szklarze, malarze, cukiernicy wyjeżdżają do wielkich miast europejskich. Inni znów udają się do Ameryki próbować szczęścia w nowym świecie. Nigdy jednak nie jadą na oślep, nie znając warunków miejscowych. Już w szkole nabywają wiadomości o obcych krajach, a prócz tego liczne stowarzyszenia i uczciwie urządzone kantory poszukującym pracy dostarczają dokładnych i najświeższych wiadomości. Nawet kobiety wyjeżdżają często do innych krajów, gdzie chętnie je biorą do uczenia dzieci obcych języków.

Ciekawem jest jednak, że Szwajcarzy nigdy nie zostają na cudzej ziemi. Jadą tylko z konieczności, dla zarobku,—wszędzie tęsknią za swoimi ukochanymi górami i starają się jaknajprędzej wrócić do rodzinnego zakątka. Tu najczęściej



Szwajcarka z Bernu.

za odłożone wśród obcych pieniądze kupują sobie kawałeczek ziemi, na której pracują z niemniejszą, niż na obczyźnie, pilnością. Dlatego, pomimo tej ciągłej emigracji, ludność Szwajcarji nie zmniejsza

sza się, lecz przeciwnie, pomału, ale ciągle, wzrasta. Przybytek ten obliczają na 12 tysięcy osób rocznie.

Naród tego kraju, chociaż złożony przeważnie z pasterzy, rzemieślników, oberżystów i handlarzy, a nie z panów i bogaczy, sam jednak przyszedł do przekonania, że niema dla człowieka większego dobra na świecie nad ukształcenie serca i umysłu. Najgorliwiej też Szwajcarzy zajęli się oświatą. Szkoła — to kolebka swobód, źródło pomyślności i korona urządzeń społecznych ludu szwajcarskiego. Jak wysoko stoi oświata w tym kraju, świadczy najlepiej to, że ze stających do wojska rekrutów w r. 1893 trzech tylko nie uczęszczało do szkół. Każde dziecko w Szwajcarji, o ile nie jest chore lub kalekie, obowiązane jest chodzić do szkoły, w jednych okolicach począwszy od 6-go, a w innych od 7-go roku życia. Tam najmniejsze maleństwo marzy o szkole i chętnie przygotowuje się do niej, bo też wokoło słyszy o niej, nie jak o złej czarownicy, lecz jako o dobrej wróżce. Gmina uważa dziecko za swego członka i obywatela, któremu nie pozwoli żyć w nieuctwie. Każdy szwajcar może być powołany do najwyższego zarządu krajem, państwo zaś nie może być rządzone przez ludzi nieokrzesanych. Im oświecieńszym i światlejszym będzie cały naród, tem też lepszym okaże się rząd, który powinien dbać o sprawy najbardziej cały kraj obchodzące, o jego dobrobyt, spokój, bezpieczeństwo i ogólną pomyślność. Tak myśląc, Szwajcarzy uznali, że szkoły należy otoczyć największą troskliwością i pracą: nie żałują też na nie pieniędzy, ani starań.

Tak po miastach, jako też po wsiach najpiękniejszymi budynkami w Szwajcarji są szkoły. Nieraz wśród dzikiego wąwozu, gdzie panują burzliwe potoki, gdzie nie można znaleźć najmniejszego kawałeczka pod uprawę roli, a biedne ludzkie domostwa czepiają się skały, jak gniazda ptasie—



Chłopiec szwajcarski.

spotyka się piękny, wysoki budynek. W innym kraju byłby to dom bogacza,—w Szwajcarji jestto szkoła wiejska.

Od nauczyciela szwajcarskiego wymagają, żeby nie tylko nauczał, ale żeby też wychowywał swych uczniów. Dzieci nieporządne kają tu myć

i czesać; zdarza się to jednak bardzo rzadko, gdyż każda matka stara się, żeby jej dziecko nie wstydziło się nieporządnego ubrania. Tak od dzieciństwa czystość i porządek wchodzi w przyzwyczajenie każdego Szwajcara i Szwajcarki. Dlatego w najuboższym zakątku nie można tu spotkać łachmanów, brudów i nieczystości.

Od najmłodszych też lat nauczyciel mówi dziecku, że nie wolno mu przywłaszczyć sobie ołówka, pióra, a nawet najmniejszej zabawki towarzysza: stąd pochodzi, że każdy Szwajcar ma głęboko w duszy zakorzenione poszanowanie cudzej własności. Znany nasz powieściopisarz Bolesław Prus, chcąc wypróbować uczciwość Szwajcarów, położył na słupku wśród rynku złoty pieniądz... Mijały dnie za dniami, starsi i dzieci przypatrywali się monecie, brali ją do ręki, ale nikomu nie przyszła do głowy nieuczciwa myśl wsunięcia jej do własnej kieszeni. Po tygodniu przyszedł policjant do naszego powieściopisarza i prosił go, żeby wziął swój pieniądz, gdyż dowiedział się, że jest jego własnością.

Oprócz lekcji zwraca nauczyciel uwagę na sposób trzymania się, mówienia i obchodzenia się ucznia z towarzyszami. Dlatego zaczepiony przez podróznego najprostszego wieśniaka szwajcarski odpowiedzie zawsze uprzejmie, skłoni się grzecznie i w razie potrzeby chętnie odda drobną przysługę.

Oszczędności uczą się też Szwajcarzy w szkole. Niszczenie książek jest surowo przestrzegane. „Zbrudzona i potłuszczone książka staje się nieużyteczną—tłumaczy im nauczyciel—a ubogi nasz kraj nie może sprawiać wam coraz nowych”. —

I oto 6-cio lub 7-letni Szwajcar czuje się już obywatelem kraju, bo może swą starannością lub nie dbalstwem zmniejszać albo powiększać jego wydatki.

Czytając te wyrazy, może się wydać niejednemu, że nieszczęśliwym jest dziecko szwajcarskie, które od tak wczesnych lat zostaje już pochwycone w surowe karby szkolne. Rzeczywiście, tam szkoła ujmie w swe ręce dziecko i trzyma je przez długie lata, póki nie uczyni go tem, czem przeznaczono mu zostać w życiu: doktorem, pastierzem, księdzem, przewodnikiem w górach, lub rzemieślnikiem. W każdym razie szkoła nie wypuści go, aż wprawdzie urobi zeń człowieka... Trzeba też przyznać, że te karby, w które ujmie ucznia szkoła w Szwajcarii, nie są tak uciążliwe i straszne, jak gdzieindziej. Łagodnym obejściem się, zajmującymi opowiadaniem, licznymi obrazkami i pomocami naukowymi, nauczyciele tutejsi starają się uprzystępnąć, ułatwić i uprzyjemnić naukę dziecku.

Lekcje śpiewu, gimnastyki, ćwiczeń wojskowych, rysunków uważane są, jako godziny najlepszej zabawy. Często też cała szkoła, z nauczycielem na czele, robi wycieczki w okolice; razem wśród śmiechu i zabawy zbierają kamienie, rośliny i owady, a nauczyciel na żywych okazach tłumaczy i poucza. Innym razem wesoła gromadka płynie statkiem po jeziorze, a nauczyciel wspomina pamiętne miejsca walk i zwycięstw. Zdarza się też, że jadą koleją w dalsze strony, aby przyjrzeć się przemysłowi, którego nie mogą oglądać w swej wiosce. W ten sposób, wychodząc ze szkoły, Szwajcar zna doskonale kraj własny, jego historję, potrzeby, bogactwa i braki. A wszyst-

kich tych ważnych wiadomości nabywa łatwo, z przyjemnością, prawie zabawą.

Kar używa nauczyciel szwajcarski tylko w razach ostatecznych i stara się łagodością zdobyć to, co gdzieindziej osiąga się surowością. Rodzajem najwyższym kary jest wydalenie ucznia ze szkoły. Niegrzecznemu dziecku nauczyciel nie pozwala przychodzić do szkoły przez dzień, dwa, stosownie do winy. Zupełne wydalenie jest najwyższą karą, jaka może spotkać dziecko szwajcarskie. Przewinienie musi być bardzo wielkie, a kara tak surowa, że tu nawet sam nauczyciel rozstrzygać nie może. W tym ważnym wypadku musi się radzić zebrania gminnego, które czuwa nad szkołą, mianuje samego nauczyciela i łoży na szkołę. Każdy członek gminy może wejść do szkoły, obejrzeć ją, posłuchać wykładu i przekonać się o postępach dzieci. Nauczyciele szwajcarscy lubią takie odwiedziny. Z rodzicami naradzają się, jak mają postępować z dziećmi, a przed obcymi lubią pokazać postępy swych uczniów.

Dnie rozpoczęcia roku szkolnego, zakończenia pracy kwartalnej i rocznej w szkole obchodzone są bardzo uroczyście przez całą wieś lub miasto. Często w dniu świąteczne młodzież szkolna przechadza się po ulicach miasta z muzyką i wesołym śpiewem. Wszyscy przechodnie ustępują z drogi i z dumą spoglądają na uczącą się młodzież.

W stosunku do wielkości, Szwajcaria jest państwem posiadającym największą ilość zakładów naukowych. Już dzieci najmniejsze, będące jeszcze przy piersi, mają swe przytulki, zwane żłob-

kami. Tu chowają się sieroty, a wraz z niemi dzieci biednych kobiet, które cały dzień muszą spędzać poza domem. Wówczas odnoszą dzieci zrana, a odbierają wracając z roboty wieczorem. W żłobku dziecko pozostaje tylko do lat trzech. Pozatem po miastach i większych wsiach są tak zwane **ogródki dziecięce**; tam matki, nie mające czasu opiekować się ciągle drobiazgiem, chętnie posyłają dzieci od lat 3 do 6 lub siedmiu. O ile tylko pogoda pozwala, dzieci przebywają w ogrodzie, jak o tem sama nazwa najlepiej świadczy; wykształcona dozorczyńni zabawia dzieci, opowiada im bajeczki, uczy łatwych robótek ręcznych, aż pod koniec, zabawą też, pokazuje im wielkie litery i uczy je składać.

Prawdziwa jednak i porządna nauka czytania i pisania rozpoczyna się dopiero w szkole początkowej, w której obowiązkowo tak chłopcy, jak i dziewczęta, muszą przebywać lat dziewięć. Oprócz nauki języka ojczystego, uczą tu religji, rachunków, śpiewu, rysunków, rozpoznawania kamieni, roślin, zwierząt; poznają też dokładnie historję i geografję swego kraju. Pozatem chłopcy uczą się ćwiczeń wojskowych, a dziewczęta szycia i robót ręcznych.

Ukończywszy szkołę początkową, 14 lub 15-letni Szwajcar widzi przed sobą świat otwarty. Jeżeli środki nie pozwalają na dalsze kształcenie się, musi już na tem poprzestać; ale i tak da sobie wszędzie radę, bo nie jest człowiekiem nieokrzesanym: ostatecznie, może zostać wyrobnikiem, tragarzem, pasterzem.

Niezawodnie jednak, jeżeli tylko jest w możności, to napewno pójdzie dalej, wstępując do

szkoły średniej lub fachowej. Większość rzemieślników szwajcarskich kończy właśnie takie szkoły zawodowe, skąd wnosi gruntowną znajomość rzemiosła i wyższe wykształcenie ogólne. Dlatego, gdy przychodzi Szwajcarowi opuścić kraj ojczysty i szukać chleba u obcych, jest tam zawsze ceniony i poszukiwany.

Ponad średniemi są jeszcze szkoły wyższe — akademje i uniwersytety. Mała Szwajcaria posiada sześć uniwersytetów: w Bernie, Bazylei, Fryburgu, Genewie, Lozannie i Curychu. Posiada też akademję w Nejštatel i słynną szkołę wyższą inżynierską, czyli politechnikę w Curychu.

Oprócz szkół, Szwajcaria słynie ze swych księgozbiorów i towarzystw naukowych.

Przy najmniejszej szkole jest księgozbiór, z którego każdy może korzystać bezpłatnie. W miastach uniwersyteckich można widzieć w olbrzymich, wspaniałych salach setki młodzieży, która godzinami całemi czyta, pisze, pracuje, korzystając z bardzo kosztownych dzieł, rzadkich ksiąg i pism, wydawanych w różnych językach.

Gazet i pism wychodzi mnóstwo w Szwajcarji. Każda prawie miejscina ma swoją gazetkę, gdzie na pierwszym miejscu rozstrzygają się i poruszają miejscowe sprawy i potrzeby. Od niedawna zostały założone w każdym głównem mieście kantonu tak zwane skarbczyki, czyli muzea kantonalne. W takim muzeum Szwajcarzy zbierają starannie to wszystko, co może ich pouczyć i obznajmić z historją, górami, wodami, ziemią, roślinami, zwierzętami i życiem ludzi z danego kantonu. A więc można tam znaleźć liczne a szczególne mapy, wykopaliska, pamiątki historyczne,

zbiory kamieni, zasuszonych roślin, wypchanych zwierząt, ubrania, próbki różnych wyrobów, narzędzia, rysunki lub modele miejscowych fabryk i t. d. Cały zewnętrzny wygląd kraju i narodu, jego bogactwa i zajęcia stoją tu, jak żywe, i dają się poznać w kilku pokojach, zamiast długich podróży po kraju. W niedzielę lub święta można nieraz widzieć, jak wieśniak rozpatruje tu nowe narzędzie rolnicze, tkacz podziwia nieznany sobie warsztat, a dziecko z zachwytem spogląda na pamiątkę po bohaterze narodowym, o którym nasłuchało się wielu wzruszających opowiadań.

Na takie zbiory, biblioteki i szkoły Szwajcaria rokrocznie wydaje ogromne sumy pieniędzy i nie żałuje bynajmniej tych wydatków, gdyż zna ich wartość. Słusznie też przed cudzoziemcami chełpią się Szwajcarzy, że dla nich nie istnieje tak ciężkiej i wielkiej ofiary, którejby chętnie nie ponieśli, o ile to dotyczy sprawy wykształcenia i nauki.

ROZDZIAŁ VI.

Urządzenie wewnętrzne Szwajcarji. — Kantony. — Wojsko. — Więzienia. — Stowarzyszenia i zabawy.

Cała Szwajcaria dzieli się na 22 odrębne części czyli kantony i 3 półkantony, co stanowi 25 drobnych, niezależnych kraików, złączonych w jeden Związek.

Każdy kanton ma swój własny zarząd do spraw większych; pozatem jednak należy do Związku, który w sprawach ogólnych, obchodzących wszystkie kantony, rządzi się wspólną ustawą związkową. Chociaż związek kantonów przetrwał przeszło 6 wieków i zmienił wiele zasadniczych praw, jednak nigdy nie przestał być zjednoczeniem drobnych rzeczpolicitych.

Każdy kanton dzieli się na gminy. W gminie wszyscy obywatele: pasterze, drwale, tkacze, ci co mają grunt i ci co nie posiadają, wybierają z pomiędzy siebie mera, niby wójta, i 4 radców gminnych. Po wielkich miastach liczba ich dochodzi do dziesięciu. Ten zarząd gminny ma wiele roboty, bo bez jego pozwolenia nie w gminie działać się nie może. Zarządza on majątkiem gminy, czuwa nad całością dróg i ulic, dobrym stanem rzek i wodociągów; pilnuje, aby dzieci, wychodzące z domów, szły wprost do szkoły; zarządza funduszami dobroczynnymi, wspomaga biednych, a wydała niedołęgów, wreszcie sporządza spisy czyli listy wyborcze. Spisy te służą do obierania posłów do zarządu kantonem, to jest do Rady kantonalnej.

Niektóre jednak mniejsze kantony i półkantony, zamiast wybierać posłów po gminach, zachowały dawny zwyczaj ogólnych wspólnych zebrań, złożonych z mieszkańców całego kantonu. Naturalnie, niema tak wielkiej sali, która mogłaby pomieścić wszystkich mieszkańców. Na obszernej więc zielonej łące zbiera się ogromny tłum ludzi. Dawniej dążono tam w pełnym uzbrojeniu; dziś w niektórych tylko kantonach zachował się zwyczaj iść dla parady na zebranie narodowe z orężem

w ręku. W kantonie Glarus obok trybuny, z której przemawiają mówcy, znajduje się ławka dla dzieci, które zawczasu powinny przysłuchiwać się naradom starszych, żeby z czasem, gdy dorosną, same potrafiły dobrze rządzić krajem. W kantonie Uri, pełnym wspomnień o bohaterskim Wilhel-



Zebranie kantonal.

mie Tellu, co rok w pierwszą niedzielę majową, po uroczystem nabożeństwie, każdy odświętnie przybrany spieszy na sławną łąkę, która zastępuje tu miejsce sali posiedzeń. Prezes zebrania uroczyście otwiera posiedzenie i rozpoczyna od przysięgi, która tak brzmi: „Przysiegamy stać się o dobro i honor kraju, unikać zła, uprzedzać nieszczęście, sądzić sprawiedliwie i bezstronnie, tak bogatego jak ubogiego, krewnego lub ob-

cego, swego lub cudzoziemca, nie przyjmować podarunków od nikogo, czynić wszystko, jak cześć i sumienie wymaga". Następnie wytaczają się przed zgromadzonymi sprawy najróżnorodniejsze, dotyczące życia kantonu, a każdą rozstrzyga się większością głosów.

W Szwajcarji zastanawia brak zupełny osobnej klasy urzędniczej i wykształconych fachowo prawników. Tam każdy zna prawo obowiązujące w jego kantonie i może być wybrany na sędziego lub urzędnika. Wybór taki jest zaszczytem, od którego wymówić się niepodobna, ale zysków nie przynosi żadnych. Powołani na te stanowiska nigdy długo nie pełnią swych obowiązków, bo wybrani są zaledwo na kilka lat i otrzymują za to bardzo nieznaczne wynagrodzenie — najczęściej dzienną zapłatę zwykłego wyrobnika. W ten sposób sprawowanie urzędów publicznych staje się spełnieniem obowiązku, nieraz nawet dość uciążliwego, ale nigdy nie staje się zyskową posadą, z której w innych krajach ciągną się duże i nie zawsze uczciwe zyski. Tylko 65-cio letni starzec może się wymówić od ofiarowanego mu urzędu; w innym razie odrzucający płaci 1000 franków *) kary lub zostaje pozbawiony wszelkich praw obywatela szwajcarskiego.

Zgromadzenie ogólne wybiera Wielką Radę, mającą władzę stanowienia nowych praw, Małą Radę, która wprowadza w życie postanowienia zebrania, i osobną Komisję sądowniczą. Każde nowe prawo powinno być przegłosowane przez wszystkich pełnoletnich obywateli kraju. Oprócz tego

*) Frank — wart około 40 kop., dzieli się na 100 santimów stanowiących najmniejszą miarę pieniężną we Francji i Szwajcarji.

każdy wniosek, podpisany 30 tysiącami głosów, musi być rozpatrzony i przegłosowany przez cały naród.

W ten sposób każdy kanton rządzi się samodzielnie i Związek nie ma prawa mieszać się do jego spraw wewnętrznych. W sprawach jednak, dotyczących dobra wszystkich kantonów, rozstrzyga władza związkowa, czyli **parlament**.

Każde 20 tysięcy mieszkańców wybiera jednego pełnomocnika na 3 lata. Wyborcą jest każdy Szwajcar, mający 20 lat skończonych. Z wybranych w ten sposób posłów składa się **Rada związkowa**. Spostrzeżono jednak, że przez to mogłaby wyniknąć pewna niesprawiedliwość, gdyż kantony liczniej zamieszkane, jak na przykład ludny Bern, posiadający przeszło 500 tysięcy mieszkańców, miałyby w parlamencie 25 posłów, mały zaś Cug, liczący 20 tysięcy mieszkańców, miałyby tylko jednego przedstawiciela. Dla usunięcia i tej nierówności, chcąc, żeby najmniejszy kanton miał równą liczbę obrońców, którzy pilnowaliby jego interesów, utworzono jeszcze **Radę kantonalną**, w której zasiada po dwóch przedstawicieli z każdego kantonu i po jednym z każdego półkantonu.

To jest jedyna różnica pomiędzy całemi i półkantonami. Obydwie Rady: związkowa i kantonalna zbierają się i pracują z osobna, ale każde prawo i każda sprawa musi być zgodnie rozstrzygnięta przez obydwie Izby. Złączywszy się dopiero, obydwie Rady razem wybierają z pomiędzy siebie tak zwany **Zarząd związkowy**, który posiada władzę wykonawczą i składa się z siedmiu członków, wybranych na trzy lata.

Prezydenta obierają tylko na jeden rok. Oprócz tego obierają jeszcze naczelnego wodza i trybunał związkowy, złożony z 14 osób, który przebywa w mieście Lozannie i tam odbywa stale swe sądy.

Parlament przebywa w Bernie, stolicy szwajcarskiej.

Głównem zadaniem Związku jest zapewnienie całemu państwu szwajcarskiemu niezależności, obrona przeciw nieprzyjaciółom, ochrona istniejących praw i rozwój pomyślności ogólnej. Związek tylko ma prawo wypowiedzania wojny i zawierania pokoju. Bicie monety, zaprowadzanie miar i wag, zarząd kolejami, pocztami i telegrafami do niego należy. Związek też przestrzega wykonywania praw, wolności w rzeczach wiary, swobody słowa, stowarzyszeń i druku. Wydatki państwowe Związek pokrywa z własnych funduszy, których dostarczają mu opłaty celne, poczty, telegrafy i koleje. Dochód roczny Szwajcarji wynosi 81 milionów franków, wydatki zaś nie przenoszą 76 milionów. Z dochodów związkowych wzniesiono piękny parlament w Bernie i wspinała politechnikę w Curychu.

Z powodu coraz większej wspólności interesów wszystkich kantonów, władza związkowa rośnie i coraz częściej wydaje prawa, tyczące się oświaty, stosunków fabrycznych, wojskowości i inne, obowiązujące w całym państwie. W ten sposób zmniejsza się oczywiście władza pojedynczych kantonów, ale zawsze dzieje się to za zgodą większości i dąży do jaknajwiększej pomyślności całego kraju.

Do praw głównych i obowiązujących w całej Szwajcarji należy — jak wspominaliśmy — równość i swoboda osobista. Każdy Szwajcar jest człowie-

kiem oświeconym, więc niema tam takiej różnicy stanów, jak u nas. Każda praca i każde stanowisko jest w jednakowem poszanowaniu. Od dzieciństwa już syn doktora zasiada w szkole z dziećmi pasterzy, tragarzy, wyrobników, bogatych kupców. Stąd zaczyna się już nietylko prawna, ale i obyczajowa równość. Żadnemu panu nie przyjdzie do głowy odzywać się niegrzecznie do sługi, sługa nie poczuwa się wcale do uniżoności względem swych państwa: przy powitaniu podaje im rękę, jak równym, zasiada z nimi do stołu, a wieczorem idzie razem na bezpłatny odczyt do uniwersytetu, lub na jaką zabawę. Zresztą, sług w Szwajcarji jest bardzo niewiele, bo tylko bardzo bogate domy miewają pomocnice w gospodarstwie; w ogóle zaś Szwajcarzy są za ubodzy, żeby sobie pozwalać na taki zbytek.

Kara śmierci i kary cielesne zniesione zostały w całym państwie. — Każda gmina wybiera sobie proboszcza i nauczyciela na sześć lat, po upływie zaś tego czasu może ich zmienić. Prawidło to stosuje się zarówno do gmin katolickich, jak i protestanckich. Wieś lub miasto płaci im umówioną pensję, a zato wychowanie dzieci i wszelkie posługi religijne otrzymuje bezpłatnie.

Co do wojskowości — to też urządzono ją tu inaczej, niż w innych krajach. Już w szkole każdy Szwajcar uczy się maszerować, mustrować i uprawia się do ćwiczeń wojskowych. Dzielęczęta też w szkołach uczą się opatrywać rany, pielęgnować chorych, aby w razie potrzeby iść za ojcami i braćmi. Każdy mężczyzna w Szwajcarji, o ile nie jest ciężko chorym lub kaleką, musi odbywać służbę wojskową. Od lat 20 do 32 należy do armji czynnej, do 45 zaliczają go do

landwery, do 50 zaś roku jeszcze w nagłych wypadkach może być wezwany, bo należy do rezerwy. Wojsko szwajcarskie nie otrzymuje żadnego żołdu, gdyż służba wojskowa jest uważana za obowiązek nie potrzebujący wynagrodzenia. Po dwóch latach służby żołnierz może zostać oficerem; wybiera ich zebranie oficerów, a potwierdza Rada państwa. Przepisy te są cięższe, niż w innych państwach, a jednak nikt na nie nie narzeka, a to dlatego, że wojskowość nie jest osobnym fachem i nie odrywa nikogo od zwykłych zajęć.

Każdy służy wojskowo tam, gdzie mieszka, lub gdzie pracuje. Handlarz, sprzedający w sklepie, doktor, zapisujący receptę, rolnik idący za pługiem, nauczyciel w szkole — zgół każdy obywatel jest tu żołnierzem i na dane hasło idzie w pole na manewry. Ćwiczenia takie, odbywające się od czasu do czasu, uważane są za ogólną narodową rozrywkę, wszyscy śpieszą na nie z uciechą i weselem. Strzelanie do celu jeszcze od czasów Wilhelma Tella należy do najulubieńszych rozrywek Szwajcarów. W każdej niemal wsi jest miejsce na ten cel przeznaczone. Na placu zabaw nieodzownie musi się mieścić stragan z różnemi gatunkami strzelb i celem.

W razie potrzeby Szwajcaria może wystawić armję złożoną z 270 tysięcy żołnierzy. Ale za to posiada ona granice, umocnione niejako ręką Boga. Naokoło albo niebotyczne góry, albo też szerokie, bystre rzeki, odgraniczają ją od sąsiadów. Uznając jej niepodległość i żądając, żeby zachowała się zupełnie spokojnie w razie jakiegobądź wojny europejskiej, ościennie państwa liczyły

na to, że drogi alpejskie, dające swobodne przejścia do innych państw, pozostaną w rękach nie należących do żadnej ze stron wojujących. Szwajcaria chętnie przyobiegała sąsiadom taką neutralność, bo dobrze jej jest i z nikim nie pragnie prowadzić wojny. Jednak w gruncie nie dowierzając nikomu, zbroi się wedle możliwości.

Więzień we właściwem tego słowa znaczeniu nie ma w Szwajcarji. Chodzi tam nie o surowe ukaranie przestępcy, lecz o przekonanie go o winie, wzbudzenie w nim wyrzutów sumienia i dopomoczenie w poprawie.

Więzienia więc są tu właściwie domami poprawy. Każdy więzień zmuszony jest pracować i otrzymuje za to zapłatę, z której trzecia część idzie na pokrycie jego utrzymania, a dwie trzecie oddaje się do rąk więźniowi, pozwalając użyć tych pieniędzy według uznania. Naturalnie zdarzają się starzy, zatwardziali przestępcy, młodzi jednak najczęściej zmieniają się zupełnie i wchodzą na dobrą drogę. Roczniki więzienne zapisują nieraz o tem wzruszające sprawozdania. Pobyt w więzieniu nie jest straszny, — przeciwnie, wychodzi się stamtąd, nauczwszy się nieraz jakiegoś nowego rzemiosła. Najgorszym natomiast jest powrót do wsi rodzinnej: tam każdy występki surowo jest potępiany. Wstyd, po wyjściu z więzienia, spojrzeć towarzyssom prosto w oczy: w tem jest najgorsza kara. Opowiadają, jak pewien młodzieniec, po powrocie z więzienia, nie chciał w dzień wyjść na ulicę wsi rodzinnej. Wówczas dopiero za namową proboszcza przybyli do niego tłumnie towarzysze, przywitali serdecznie i zaprowadzili ze sobą na mszę. Wzruszony winowajca odtąd każ-

dym swym uczynkiem starał się dowieść, że się poprawił.

Prawodawstwo szwajcarskie nie jest jednolite, bo niemal każdy kanton ma swe odrębne prawa i zwyczaje.

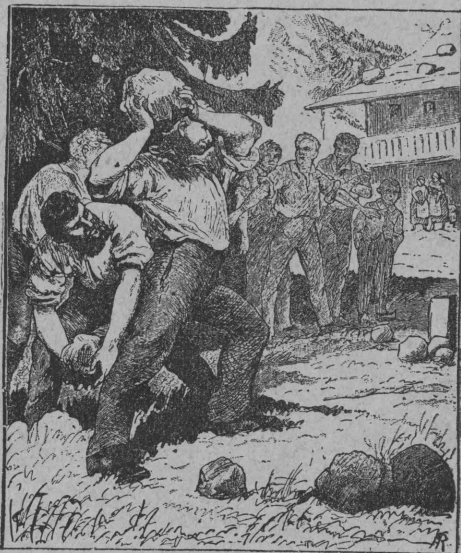
Od wieków Szwajcarzy przyzwyczaili się wspólnie rozstrząsać swe interesy i potrzeby, wspólnie pracować i bawić się. Razem, w towarzystwie, każda robota idzie daleko sporzej i weselej. Dlatego w Szwajcarji ludzie jednego fachu łączą się najczęściej, zakładają wspólne kasy, naradzają się o wspólnych potrzebach, zarobkach, postępie i nowych wynalazkach w danej gałęzi pracy. Rolnicy, ogrodnicy, hodowcy bydła mają swoje stowarzyszenia; sale, w których się zbierają, wypełnione są najpiękniejszymi okazami i rysunkami zbóż, jarzyn, owoców. Każdy z członków zwraca się tu z prośbą o radę lub pomoc: jedni drugich pouczają, wspierają i naradzają się wspólnie, jak mają pracować, żeby wyciągnąć z ziemi jak największe korzyści. Tak samo uczeni, rzemieślnicy, handlowcy, nauczyciele, kobiety, mają mnóstwo swoich stowarzyszeń i kółek, których niepodobna nawet wyliczyć. Miłośnicy wycieczek w góry założyli klub alpejski, o którym mówiliśmy; strzelcy jednoczą się w stowarzyszenie, zajmujące się tą ulubioną narodową rozrywką. Pozatem każde miasto i wieś mają swoje kasy oszczędnościowe, około których grupują się mieszkańcy jednej okolicy. W celu zapobieżenia nędzy istnieje też mnóstwo stowarzyszeń, które wzniosły znakomite zakłady: żłobki, schronienia dla starców i kalek, szpitale dla chorych i wiele innych.

Znakomitem jest stowarzyszenie Riutli, nazwane tak na pamiątkę założenia rzeczypospolitej szwajcarskiej. Stowarzyszenie to mówi najlepiej, na czym Szwajcarzy gruntują pomyślność i trwałość swej małej ojczyzny. Nauka i oświata stanowią jej podstawę: stowarzyszenie Riutli stara się jeszcze rozszerzyć i pogłębić wykształcenie ogólne. W tym celu stowarzyszenie to, składające się przeważnie z rzemieślników i wieśniaków, wydaje rok rocznie mnóstwo tanich książeczek, w których najwięcej mówi o historii Szwajcarji, o jej prawodawstwie i potrzebach kraju.

Są jeszcze ubogie osady w niedostępnych górach zbudowane, gdzie trudno przeniknąć promieniom nauki. Stoi tam wprawdzie piękny gmach szkolny, ale ludność jest tak uboga, że praca dzieci jest rodzinie koniecznie potrzebną: latem pasą one kozy po górach, a zimą śnieg tak zasypuje wąwozy, że nie zawsze droga do szkoły jest możliwą. Nauczyciel z konieczności musi patrzeć przez palce na częste opuszczanie lekcji i małe postępy uczniów. Otóż stowarzyszenie Riutli stara się zaradzić temu wedle możliwości: zakłada ono tak zwane uniwersytety ludowe. Najznakomitsi profesorowie jeżdżą po wsiach i mieszkają tam bezpłatnie odczyty; w miastach zaś uniwersyteckich co wieczór odbywają się takie wykłady, na które może iść kto zechce, bez jakiegobądź zapłaty, aby zaczerpnąć trochę nauki i wiedzy. Odczyty takie są urozmaicone szeregiem niknących obrazów, które objaśniają wykład.

Szwajcarzy nie znają zabaw u siebie w domu, lub u sąsiadów. Niema tam obszernych pokoi, — gdzieżby więc w ciasnej izdebce mogła się

pomieścić większa gromada ludzi? Za to w każdym mieście i najmniejszej wsi są gospody i kawiarnie, w których wynajmują się obszerne izby dla wspólnych narad lub zabaw. W zapusty na ulicy bawi się zamaskowana ludność, a w najętych salach odbywają się bale składkowe. Najczęściej stowarzyszenia, które razem pracują, urządzają też sobie wspólne zabawy.



Rzucanie do celu.

Jednem ze szczególnych w Szwajcarji jest stowarzyszenie ludzi jednych lat. Co prawda tu jednolatków łączy wspólna ława szkolna, na której rozpoczyna się znajomość, a nieraz i przyjaźń, trwają-

ca długie lata; z początku uczą się razem, bawią, potem wspólnie pracują dla dobra kraju.

Świąt kościelnych nie obchodzą w Szwajcarji tak uroczyście, jak u nas. Za to każde prawie miasto i każda wieś ma jakieś swoje miejscowe święto, lub też ogólne narodowe. Jedną z najświetniejszych takich uroczystości było święto na dolinie Riutli 1 sierpnia r. 1891, wyprawione w 600 setną rocznicę założenia Państwa Szwajcarskiego.

Oprócz sztucznych ogni, teatru, licznych mów i wycieczek po jeziorze, poświęcono wówczas pomnik Szyllera, znakomitego poety, który napisał wspaniały utwór „Wilhelm Tell“, gdzie opowiedział wierszem dzieje powstania Rzeczypospolitej Szwajcarskiej.

ROZDZIAŁ VII.

Życie przemysłowe. — Rolnictwo. — Hodowla bydła. — Przemysł i handel. — Koleje i drogi. — Wsie i miasta.

Szwajcarja należy do najnieurodzajniejszych krain Europy i pod tym względem da się tylko porównać do Szwecji i Norwegji.

Trzecia część kraju niezdatna jest wcale do zamieszkania; z pozostałych zaś dwóch trzecich większa część ziemi przypada na lasy i łąki, stosunkowo więc bardzo niewiele gruntu pozostaje na urodzajne pola. Szwajcarja żyje kupnem zbożem, przywożonem z Niemiec, Węgier, od nas

i z Ameryki. Pomimo to, każdego, kto przyjeżdża z naszych urodzajnych równin, zadziwić musi ogólny dobrobyt i powszechna, znacznie większa niż u nas, zamożność. Przypisać to należy rozwiniętemu przemysłowi, handlowi, jako też wielkiej pracowitości, zapobiegliwości i oświacie.

Ziemia podzielona tam jest na bardzo drobne działki, gdyż marzeniem każdego Szwajcara jest mieć chociaż własny domek z ogródkiem. Niema też kraju, w którymby działki ziemi były tak małe, jak w Szwajcarji. Za to niewielki kawałek posiadanej ziemi jest uprawiony z nadzwyczajną starannością.

Potrochu uprawiają tu wszelkie zboża, oprócz żyta i gryki. Za to wino, kartofle, kukurydza, tytoń, len, konopie, wszelkie jarzyny i drzewa owocowe utrzymane są tak, jakby się tem zajmował ogrodnik z zawodu. Każda roślina we właściwy grunt posadzona, wczas okopana, podlana — rozrasta się i kwitnie rozkosznie. Często zasiewają łąki, a ziemię tak znakomicie uprawiają, że zdarza się im zbierać po dwa żniwa pszenicy i prosa.

W wielu miejscowościach palą nać kartofli i grochu, umierzwiając w ten sposób rolę. W innych płyną ogromne potoki wody, niosąc z gór suche liście i ziemię; dla zbierania tej użyźniającej wody, kopią duże doły i z nich każdy właściciel gruntu może czerpać, ile mu się podoba.

Ze zbóż sieją najwięcej pszenicy, żyto można spotkać tylko w miejscowościach, gdzie wypłatają z niego kosze i kapelusze. Na stromych stokach trzeba nieraz koszami ziemię nanosić; pług tędy przejść nie może, więc szpadlem wzruszają zie-

mię. Pracy Szwajcarzy się nie boją i nieraz mają doskonałe zbiory tam, gdzie mniej wytrzymały gospodarz machnąłby ręką i pozostawił ziemię ugorzem. Zawsze też narzędzia mają doskonałe, a grunt głęboko skopany.

W wysokich, azatem chłodniejszych miejscowościach, rolnictwo jest nadzwyczaj utrudnione. Jednak i tu zdołano otrzymać jakie takie zbiory tam, gdzie już nawet drzewa liściaste rosnąć nie mogą. Wybierają wówczas pod uprawę szmat gruntu zwrócony ku południowi. Gromada dzieci usuwa kamienie, potem otaczają to miejsce płotem z chróstu i pni. Gdy już ziarno rzucili w ziemię, wznoszą rodzaj grobli kamiennej, zabezpieczającej od powodzi i staczających się z gór kamieni. Pomimo to lodyga nie wyrasta tu nigdy bujnie, kłos nie jest pełny. Gdy nadchodzą niespodziewane chłody, zrzucają w południe zboże i przywiązują je do ramek drewnianych, żeby wyschło. Potem zboże, chociaż skoszone, dojrzewa prędko na słońcu.

Szczególnego starania potrzebuje także uprawa wina. Nie wszędzie się ono udaje, wymagając ciepłego klimatu. Najpierw więc dla założenia winnicy wybiera się miejsce, zasłonięte od północy, a jaknajbardziej wystawione na działanie słońca. Z tego względu najlepszymi okazały się stoki gór Jura i południowe pochyłości Alp. Tu zasadzają krzew winny stopniami, zyskując tym sposobem sporo miejsca. Nieraz w nieurodzajnej, nagiej skale wyrabiają takie stopnie, nanosząc żyznej ziemi z dolin i zakładają plantację wina. Praca około uprawy tej rośliny jest dużą: wino

potrzebuje częstego nawożenia, obcinania starych gałęzi, przywiązywania młodych, zapowiadających ciężkie grona. Gdy nadejdzie czas zbioru, cała wieś z wesołym śpiewem wysypuje się do winnic: dzieci nawet śpieszą z koszami, bo i dla nich znajduje się robotą. Zebrany owoc albo od razu idzie na sprzedaż, albo też suszy się na rodzynki; z największej stosunkowo ilości winogron przyrządzają wino. Nigdzie może w Europie wino nie jest uprawiane z taką starannością, jak nad brzegami jezior Genewskiego i Nejszatelskiego. I inne jednak okolice Szwajcarji dostarczają doskonałego wina. Roczny zysk z tego produktu obliczają na 45 milionów franków. A jednak i te wielkie zbiory wina zaledwo mogą wystarczyć na potrzeby kraju, a to dlatego, że Szwajcarzy zamiast wody zazwyczaj używają do picia wina. Najuboższy tutejszy mieszkaniec nie rozumie obiadu bez wina, które naturalnie jest znacznie lżejsze, niż nasza wódka, jednak w ciągłym użyciu też zgubnie oddziaływa na zdrowie. W Szwajcarji mało jest nałogowych pijaków; pomimo to przeważna część ludności podlega chorobom, których przyczyny należy szukać w nadmiernem używaniu wina. Ostatnimi czasy zwrócono na to baczną uwagę i powstało mnóstwo stowarzyszeń, które starają się zwalczyć to ogólne szkodliwe przyzwyczajenie.

Oprócz doskonale utrzymanych winnic, zadziwiają tu starannie wypielegnowane grządki jarzyn. Większą część ich zużywają tutejsi mieszkańcy do swych zwykle bardzo urozmaiconych obiadów, a resztę suszą i wysyłają zagranicę. Takie suszone jarzyny i u nas podczas zimy bywają używane po miastach.

Z drzew chętnie sadzą kasztany słodkie, bardzo cenione dla owocu, budulcu i dobrego opał. Dojrzewają też piękne orzechy włoskie, a z drzew owocowych morele, jabłka, gruszki, śliwki i wiśnie. Często można napotkać drogi lub też kwadraty łąk obsadzone dokoła drzewami owocowymi; szwajcarzy dowodzą, że na takich ocienionych miejscach trawa jest wyższą i bujniejszą. Wogóle hodowla drzew owocowych zajmuje poważne miejsce w gospodarstwie: u nas nie mają pojęcia o staranności, z jaką tam obchodzą się z drzewami. Obcinanie gałęzi, podlewanie użyźniającymi nawozami — wszystko to odbywa się według ścisłych przepisów ogrodniczych. Czasem nawet piękniejsze owoce okrywają w muślinowe woreczki, które nie dopuszczają przystępu robactwu i chronią od częstych w górach przymrozków nocnych.

Najważniejszym jednak bogactwem Szwajcarji są jej pastwiska i lasy. Hodowla bydła stanowi zawsze główne podtrzymanie rolnika szwajcarskiego. Krowy tutejsze — **Szwyckie i Simentalskie**, należą do najlepszych gatunków ras górskich. Ze względu na ilość bydła i sprzedaż wyrabianego sera, Szwajcarja ustępuje tylko Holandji. Bardzo rozległy handel prowadzi Szwajcarja serem i konserwami mlecznymi. Wogóle z nabiału rocznego zysku miewa ona do 30 milionów franków.

Hodowla bydła na rzeź, dla mięsa, nie jest jeszcze dostatecznie wyzyskana.

Z powodu hodowli bydła, Szwajcarzy szczególną uwagę zwracają na łąki, utrzymując je z wielką starannością. Oczyszczają je z kamieni, obsadzają drzewami owocowymi, zraszają zbyt suche, a błotniste — osuszają. Szczególniej w górach

zadziwiają rury wodociągowe przeprowadzone nad urwistymi skałami, to znowu przechodzące przez góry, w tym celu przewiercone na wylot.

Konie tutejsze są rosłe i wytrzymałe, chętniej jednak do górskich dróg używają mułów i osłów.

Hodowla owiec zmniejsza się, natomiast wzrasta ilość trzody chlewnej. Na wysokich pastwiskach, tam gdzie krowa nie może już znaleźć pokarmu, wygrzebuje jeszcze z pod śniegu pożywny mech górska koza, która za to jest tu bardzo ceniona.

W cieplejszych okolicach hodują jedwabniki, a w lesistych zbierają miód z doskonale urządzonego pasiek.

Lasy, chociaż tak liczne, i jak obecnie racjonalnie prowadzone, nie wystarczają jednak na miejscowe potrzeby, a to głównie dlatego, że Szwajcaria nie posiada węgla kamiennego.

Liczne rzeki i jeziora dostarczają doskonałych gatunków ryb, tak że rybołówstwem zajmuje się spora ilość ludzi.

Od najdawniejszych czasów Szwajcarom nie wystarczała do życia nieurodzajna gleba ich ojczyzny, szukali więc najrozmaitszych sposobów do przysporzenia sobie zarobków. Był nawet czas, że jako doskonali, odważni i wyćwiczeni żołnierze, wynajmowali się w szeregi obcych państw i walczyli dla nich za pewnem wynagrodzeniem. W ostatnich dopiero czasach spostrzegli, że jest rzeczą hańbiącą sprzedawać za pieniądze własne życie. Odtąd więc niosą już tylko innym ludom w ofierze swą pracę i naukę. O ile zaś mogą pozostać we własnym kraju, to zajmują się w dodatku do niewystarczającego im rolnictwa różnemi przemysłami.

Wielkich fabryk brak zupełnie w Szwajcarji, a to głównie dlatego, że nie posiada ona węgla kamiennego, bez którego wielki przemysł fabryczny nie może istnieć. Za to zużytkowują tutaj powszechnie spadek rzek do poruszania fabryk.



Wyrób koronek.

Z bogactw kopalnych najznaczejnieszmi są źródła lecznicze, do których zjeżdżają się chorzy z całego świata. Posiada też Szwajcaria pokłady

solu, marmuru i grafitu. Ruda żelazna znajduje się w bardzo nieznacznej ilości.

Nie mając wielkich fabryk, Szwajcarzy rozwinięli u siebie przemysł drobny, którym pomagają sobie w ubogim swym gospodarstwie. A więc w jednej okolicy rolnicy są zarazem tkaczami, w innej zręcznymi rzeźbiarzami, wyrabiającymi z drzewa różne drobiazgi. Szczególniej pastarze, doglądając rozproszonego po górach bydła, lubią wydłubywać kozikiem w drzewie figurki, domki, ramki i t. d. W sztuce tej nabierają tak wielkiej wprawy, że z pod palców ich wychodzą prawdziwie piękne przedmioty, które licznie zwiedzający Szwajcarję cudzoziemcy chętnie nabywają, tembardziej, że w tych cackach odbija się cała prześliczna natura szwajcarska. Domki, kozy, sarny, kwiat szarotki, szalety, pastuch grający na rogu, Wilhelm Tell napinający łuk do strzału—to są najczęstsze wzory, z których korzystają tutejsi rzemieślnicy artyści.

Gdy w Tatrach starano się pomiędzy górami rozwinąć przemysł rzeźbiarski, to najpierwsze wzory brano ze Szwajcarji. Słusznie jednak teraz przestrzegają, żeby nie było to ślepem naśladownictwem, ale żeby też nasi rzeźbiarze wyrobili sobie gust odrębny, narodowy, niepodobny do wyrobów innych ludów.

W wielu wsiach kobiety zajmują się wyszywaniem na muślinie, lub też koronkarstwem. Są całe wsie i miasta zajmujące się wyrobem zegarków. Zwykle jedni wyrabiają same kółka do zegarków, drudzy sztyfeiki, inni zwierzechnie przykrywki, jeszcze inni cyferblaty lub też zajmują się samem pozłacaniem. Fabrykant zaś, który za-

mawia tę robotę u swych wiejskich robotników, składa wszystkie części zegarka i zajmuje się jego sprzedażą. Z dobrych zegarków słynie od dawna miasto Genewa.

Pomagając sobie w ten sposób chowem doskonałego bydła, ogrodnictwem i drobnym prze-



Wyrób domowy zabawek u włościan szwajcarskich.

mysłem, wieśniak szwajcarski żyje znacznie lepiej, niż nasz włościanin. Jego mieszkanie, pożywienie i ubranie zdradzają potrzeby człowieka oświeconego. Znaczniejsza biblioteka i fortepian nie należą do wielkich osobliwości w domach włościan szwajcarskich, a kwiaty i białe firanki zdobią najuboższe mieszkanka.

Po miastach znajdują się większe fabryki bawelny, jedwabiu i wstążek (w Bazylei i Curychu), oraz porcelany, szkła, broni, narzędzi i maszyn parowych. Stan tutejszego robotnika, tak samo jak włościanina, jest zupełnie zadawalniający. Nie ma tu nigdy tak olbrzymiego przedziału pomiędzy fabrykantem właścicielem, a pracującymi, jak w innych krajach. Tam właściciel i robotnik uważają się wzajemnie za ludzi równych sobie i stąd następuje łatwiejsze porozumienie i stosunek przyjaźniejszy. Robotnicy pracują, jadają i bawią się razem z właścicielem, należą do jednych i tych samych stowarzyszeń, podczas głosowania mają równe prawa słowa i głosu.

Z przyczyny podwyższenia opłat celnych na granicach, przemysł szwajcarski często bywa narażony na ciężkie próby: zdarzało się, że wskutek tego fabrykanci musieli zawieszać roboty na czas dłuższy. Otóż w takich krytycznych chwilach bywały wypadki, że fabrykanci z ogromną osobistą stratą dawali jednak pracę robotnikom, wiedząc, że z nastaniem lepszych czasów robotnicy stokrotnie im to wynagrodzą. Właściciele tutejsi poświęcają duże sumy na szkoły, wsparcia, kasy zaliczkowe. Dla zachęcenia robotników do pilniejszej pracy wyznaczają nagrody, czasem dopuszczają do zysków, jednym słowem czynią co mogą, żeby zadowolnić pracujących.

Robotnik szwajcarski pracuje pilnie, wytrwale, ale nie odznacza się pomysłowością, ani też rzutkością w swym fachu.—Wynagrodzenie za pracę pobiera mniejsze, niż robotnik angielski lub francuski, a jednak odżywia się i mieszka dostatnio. Mięsa używa mniej, niż robotnik angielski, które-

go podstawę pożywienia stanowi właśnie mięso, ale za to, tak jak i cała ludność Szwajcarji — ma pokarm bardziej urozmaicony.

Kawę mleczną z chlebem pszennym piją powszechnie dwa razy na dzień, do obiadu zaś podają dużo jarzyn, ser, owoce. Za napój służy wino.

Najczęściej robotnicy w większych fabrykach są właścicielami małych kawałków gruntu; o ile jednak mieszkają po większych miastach i bez rodziny, to stołują się i mieszkają w tak zwanych pensjach. Są to osobne domy lub mieszkania, których gospodarze trudnią się wynajmowaniem lokali i stołowaniem. Zyskując na ilości, przedsiębiorcy tacy zadawalniają się nieraz tak małą zapłatą, że robotnicy chętnie korzystają z takich pokojów.—Życie jest tańsze w Szwajcarji, niż w innych krajach,—stąd, biorąc mniejszą zapłatę, robotnik tutejszy może się lepiej urządzić. Dobry ten stan w większej też części jest wynikiem znakomitego społecznienia, które równa wszystkie stany i każdemu pozwala żyć dostatnio. Każdy Szwajcar jest doskonale przygotowany do dania sobie rady w życiu, bo najczęściej, oprócz tego, że jest rolnikiem, umie jeszcze kilka rzemiosł, z których, jeżeli nie jedno, to drugie chleb mu zapewni.

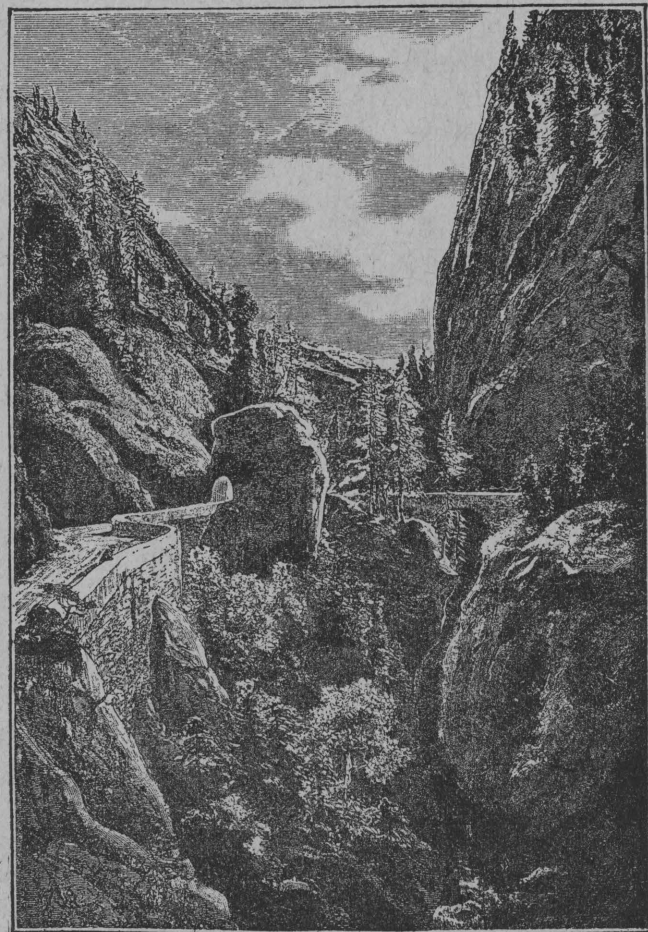
Znaczne zyski czerpie Szwajcarja z niezliczonych tłumów podróżnych, którzy rokrocznie przyjeżdżają zwiedzać cudne tutejsze góry i widoki. Obliczają, że w jednym tylko mieście Interlaken bywa rocznie około 100 tysięcy cudzoziemców. Nie więc dziwnego, że znajduje się w Szwajcarji więcej, niż w jakimkolwiek innym

kraju, hotelów, zajazdów, gospód, restauracji i kawiarni. Około dwudziestu pięciu tysięcy ludzi zajmuje się przemysłem obsługującym podróżnych czyli turystów i dostarcza on rocznie Szwajcarji 60 milionów franków.

Chociaż Szwajcarja nie posiada morza w swych granicach, jednak prowadzi ona nader ożywiony handel nietylko z Europą, ale też i z innemi częściami świata. Obliczywszy towary wwożone i wywożone, widzi się, że Szwajcarja więcej sprowadza, niż daje. Nietylko kupuje wszelkie surowe artykuły do codziennego użytku, jak: zboże, mięso, węgiel kamienny, ale nabywa jeszcze wełnę, bawełnę i jedwab, żeby z nich wyrobić u siebie tkaniny. Artykuły wywozu stanowią głównie zegarki, złote ozdoby, hafty, ser, zgęszczone mleko, skóry, rasowe bydło, tkaniny bawełniane i jedwabne. Do najbardziej handlowych miast należą: Genewa i Bazyleja.

Mało jest krain, w którychby tak trudnem było przeprowadzenie wygodnych dróg, jak w Szwajcarji. Co krok spotykane tu niebotyczne góry, przepaście, bystre potoki utrudniają przejścia. Tymczasem żaden kraj nie posiada tak dogodnych dróg bitych, szos, linii tramwajowych i kolejowych. Wszędzie widać tu wiekową, olbrzymią pracę w tym kierunku. Najczęściej tuż obok ścieżki, pracownicy wykutej w skale, szemrze strumyk, ujęty w wyżłobienie kamienne, a wszystko to obmurowane, oczyszczone i stale utrzymane z ogromnem staraniem i wielkim kosztem.

Cała Szwajcarja zasnutą jest gęstą siecią kolei żelaznych. O ile są one tam liczniejsze, niż np. u nas, zrozumieć łatwo, zważywszy, że, gdy



Przejście w górach, zwane „Złą” drogą.“

Królestwo Polskie połączone jest jedną linią kolejową z Austrią i jedną z Prusami, to w Szwajcarji ku granicy niemieckiej dąży 8 linii kolejowych, ku Francji 5, do Austrii dwie, a do Włoch jedna. Ta ostatnia droga, do Włoch, przez długi czas była najtrudniejszą do przebycia. Wysoki i szeroki grzbiet Alp stawiał — zda się — niepokonaną zaporę usiłowanym ludzkim; przewoźnicy z trudem na koniach lub mułach przeprowadzali towary przez wysokie i uciążliwe przejścia św. Bernarda, Symplon lub św. Gotarda.

Dopiero w r. 1872 zjednoczonymi siłami Włoch, Niemiec i Szwajcarji rozpoczęto olbrzymie dzieło budowy kolei żelaznej przez przejście św. Gotarda. Do tego czasu tysiące ludzi przebywało pieszo tę przestrzeń. Wybierającemu się w drogę podróżnemu trudno sobie wyobrazić, że, gdy w dolinie dokucza upał i błyszczy piękne słońce, to na górze panują mgły, śnieżne zamiecie i straszne burze.

Przejście św. Bernarda, wzniesione na 7600 stóp, należy do najwyższych i najniebezpieczniejszych. Święty Bernard, tknięty litością, zbudował tu w r. 962 — to jest jeszcze na trzy lata przed przyjęciem w naszym kraju wiary chrześcijańskiej, przytułek dla ratowania ginących podróżnych. Dobroczynny klasztor wznosi się tu do dzisiejszego dnia i jest najwyższą miejscowością w Europie, na jakiej człowiek zdołał zamieszkać. Trzeba było prawdziwego poświęcenia i zaparcia się siebie, żeby zgodzić się na mieszkanie w takiej miejscowości. W najbardziej ciepłe lata termometr nigdy nie wznosi się wyżej 16 stopni, często zaś opada do 29 stopni mrozu. Podczas

zimny śniegi spadają na wysokość 20 łokci. Naturalnie, że w tak ostrym klimacie wszelkie życie ustaje i żadna roślina nie może rozwijać się i rosnąć. Zapasy żywności, drzewo, ubranie, jednym słowem wszelkie artykuły, potrzebne człowiekowi do życia, pobożni mnisi sprowadzają sobie z dolin. Wprawdzie udało się im wyhodować tu kartofle w doniczkach, ale większą stąd mają przyjemność, niż pożytek. Oprócz ciężkich warunków życia, zakonnicy mają też niemałą pracę z ciągłym baczeniem na drogę i ratowaniem zamarzłych, lub zasypanych śniegiem podróżnych. Ogromną pomocą w ódszukiwaniu zaginionych są zakonnikom słynne psy św. Bernarda. Odznaczają się one wielkim wzrostem, silną budową ciała, długim, kędzierzawym włosem, który zabezpiecza je od zimna, i nadzwyczajnie czujnym węchem, który pozwala im wyczuć człowieka pod grubą nawet warstwą śniegu. Podczas niepogody zakonnicy puszczejają przodem zmyślne psy, zaopatrując je w ciepłą odzież i rozgrzewające napoje, sami zaś oczekują, aż gwałtowne szczekanie rozumnych zwierząt pocznie ich wzywać na pomoc. Niektóre psy wsławiły się swą zmyślnością i rozumem. Pies imieniem Barry uratował życie 40 ludziom. Tuż obok klasztoru znajduje się dom pogrzebowy, gdzie przechowują się zmarznięte ciała podróżnych, w takim położeniu, w jakim śmierć ich zaskoczyła.

Drugim znakomitem przejściem ze Szwajcarji do Włoch jest — Symplon. Jest ono znacznie niższe od św. Gotarda, nie tak niebezpieczne i wygodnie urządzone, odznacza się też piękną widoków. Przez dzikie przepaście i burzliwe wo-

dospady poprzierzucano mnóstwo większych i mniejszych mostów. W miejscach, gdzie wystające skały grożą oberwaniem się, poczyniono obejścia, nieraz wykuto przejście poniżej hataśliwie szumiącego potoku. Wzdłuż całej drogi pobudowano domki, w których można ukryć się podczas deszczu i niepogody. Na szczycie wznosi się klasztor, podobnie jak na św. Bernardzie.

Najdogodniejszym jednak przejściem był zawsze św. Gotard. Od wieków szeroką, w skale wykutą drogą dążyły tedy liczne tłumy kupców i podróżnych. Szczególniej na wiosnę, gdy do broczynny wiatr stopił śniegi i osuszył drogę, ciekawi pięknych Włoch podróżni zdążali tu setkami oglądać południowe kraje. Droga jednak na wysoką górę ciężką była do przebycia. Gdy do innych krajów pocztę woziły szybkie koleje, tu ciężka kareta, zaprzężona w rosłe konie, wznosiła się mozolnie, wioząc wieści na włoską granicę.

Wreszcie po licznych obliczeniach i naradach przystąpiono do wybudowania tej, jedynej w swoim rodzaju, kolei żelaznej. Żeby przebyć Alpy, trzeba było przedostać się przez grzbiet górski; wzniesienie się i zjeżdżanie lokomotywy z góry byłoby za uciążliwe, poczyniono więc w górze podziemne przejścia, zwane **tunelami**. Czwarta część całej drogi gotardzkiej ciągnie się właśnie w takich podziemnych przejściach. Najosobliwszemi są kręte tunele. Jeżeli kolej musi wzniesić się na wysoką górę, w takim razie wewnątrz jej przewiercają przejście w kształcie cyfry 8. Taki tunel przebywa pociąg w 5 lub 10 minut i ukazuje się z tej samej strony góry, z której wyjechał, lecz o jakie 20 lub 25 sążni wyżej. Ta-

kich krętych tuneli posiada droga gotardzka 8, a zwyczajnych narachowują do 60-ci. Najdłuższym na świecie jest czternasto-wiorstowy tunel przewiercony przez samą górę św. Gotarda, przez który najszybsze pociągi przebiegają w 22 minuty. W ciągu ośmiu lat tysiące robotników pracowało nad wykonaniem tej olbrzymiej pracy, aż 29 lutego r. 1880 dwa oddziały, które rozpoczęły wiercenie góry z dwóch przeciwnych stron spotkały się w środku.

Ułożenie toru nie stanowiło już tak wielkiej pracy, tak że w r. 1882 kolej Gotardzka połączyła Szwajcarię z Włochami.

Każda wiorsta tej kolei kosztowała setki tysięcy rubli: Włochy dały 58 milionów franków na budowę tej kolei, Niemcy 31, a Szwajcaria 30 milionów. Pomimo tak znacznych kosztów, korzyści nietylko pokrywają, ale jeszcze w dwójnasób wynagradzają wydatki. Zachęceni tem przedsiębiorcy budują obecnie drugą podobną kolej przez Symplon; dwa tysiące kilkuset robotników pracuje obecnie nad tem przedsięwzięciem, tak że wkrótce nowa linja kolejowa połączy tak niegdyś trudną do przebycia włoską granicę.

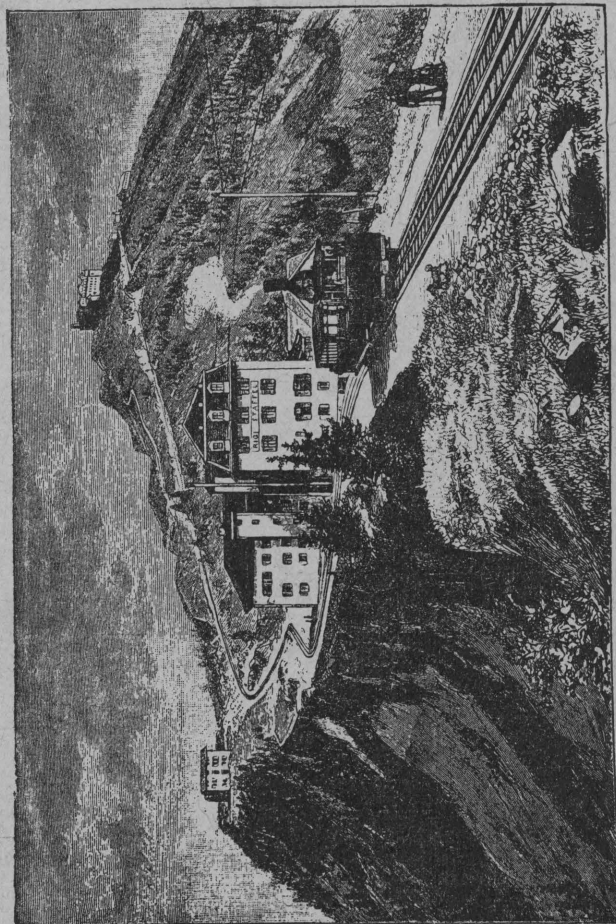
Obok licznych linii kolejowych, Szwajcaria posiada też mnóstwo tramwajów konnych i elektrycznych. Najczęściej zdarza się, że obok toru kolejowego i tramwajowego ciągnie się wygodny gościniec dla pieszych. Od czasu do czasu postawiono tam ławeczki dla odpoczynku i słupki dla wsparcia ciężaru, jeżeli nim obciążony jest podróżny. Trzeba też przyznać, że odbywanie takiej pieszej wędrówki po Szwajcarii przedstawia najwięcej przyjemności, bo daje możność najdo-

kładniejszego poznania tego pięknego kraju i podziwiania roztaczających się co chwila widoków. W każdej też najmniejszej wsi spotykane zajazdy i kawiarnie ułatwiają taką podróż, bo pozwalają zawsze odpocząć i zjeść w drodze. Pod tym względem niezawodnie niema kraju, który posiadałby tyle ułatwień i udogodnień dla podróżujących, co Szwajcaria.

Żeby naprzykład ludziom, lubiącym wygodę, dać możliwość oglądania pięknych widoków na szczytach gór, bez trudu wznoszenia się na nie, Szwajcarzy zbudowali szczególniejsze koleje zębate, które biegną po prostopadłych prawie wyniosłościach. Budowa tych osobliwych kolei polega na tem, że wzdłuż szyn pośrodku znajduje się mocny zębaty tor, w który wchodzi też zębate koło lokomotywy: uniemożliwia to staczanie się w dół i pozwala wznosić się pociągowi coraz wyżej. Coprawda nieprzyzwyczajonym do takiej jazdy podróżnym zdaje się, że lada chwila pociąg spadnie w przepaść: płonne jednak są te obawy, gdyż na kolejach zębatych rzadsze znacznie zdarzają się wypadki, niż na zwykłych. Rokrocznie tysiące podróżnych wznosi się w ten sposób na szczyty gór.

Oprócz tak ułatwionej komunikacji lądowej, liczne jeziora szwajcarskie posiadają też doskonałe statki, objeżdżające stale wybrzeża i przewożące podróżnych i towary. W pogodny dzień letni przejażdżka łódką lub statkiem po jeziorach szwajcarskich należy do najbardziej uroczych wycieczek, gdyż wybrzeża tych jezior odznaczają się niezwyklej wspaniałością widoków. Jezioro Czte-

rech kantonów, Genewskie i Lugano należą do najpiękniejszych.



Kolej zębata na górze Rygi.

Na wzmiankę o wsi wyobrażamy sobie zbiór chat niskich, słomą krytych, ginących w wielkim

obszarze pól, zbóż i lasów. Miasto zaś przypomina nam wielkie nagromadzenie wysokich domów murowanych, z szeregiem ulic, wąskich niby korytarze, hałaśliwych placów targowych i wielkich kominów fabrycznych. Wielka różnica zachodzi pomiędzy wsią a miastem u nas i w innych krajach europejskich. Tymczasem w Szwajcarji nie tak znów wielki istnieje przedział między wsią, a miastem—i to stanowi osobiłość tego kraju.

Nie widać tam nigdzie nędznych, ubogich chat słomą krytych; wszędzie w najbiedniejszym zakątku wznoszą się porządne, małe, lecz prawie zawsze piętrowe domy. Ulice doskonale wybrukowane, porządne sklepy, kawiarnia i wspaniała szkoła—wszystkie te zabudowania i porządki spotykane w najuboższej wsi szwajcarskiej — sprawiają, że na nas robi ona raczej wrażenie miasta, niż wsi. Natomiast w największych i najludniejszych miastach Szwajcarji tuż obok najwspanialszych gmachów rozpościerają się cieniście ogrody, rozległe łąki, przypominające wieś ciłą i pełną zieleni.

W starożytnych miastach jest zwykle część dawnych grodów, gdzie cisną się wąskie uliczki i wyniosłe kamienice, o bardzo grubych murach i małych okienkach; wznoszą się one najczęściej na wysokich górach, w obronnej, wojowniczej postawie. Są to już tylko dawne pozostałości, nowe zaś miasta rozpościerają się szeroko, tonąc wśród zieleni drzew i ogrodów. W niektórych nawet miastach, jak np. w Curychu, zburzono starożytne mury i wieże, które zacieśniały miastą. Gdzie dawniej wznosiła się obronna brama, dziś stanął olbrzymi dworzec stacji kolejowej, a gdzie

były wały forteczne, urządzono zadrzewione miejsca przechadzek i postawiono wspaniałe gmachy szkolne.

Przeszedłszy kilka ludnych i bardziej hałaśliwych ulic większego miasta Szwajcarji, idzie się dalej wygodną drogą i wszędzie spotyka się porządne domki i pięknie utrzymane grody.



Domek szwajcarski na wsi.

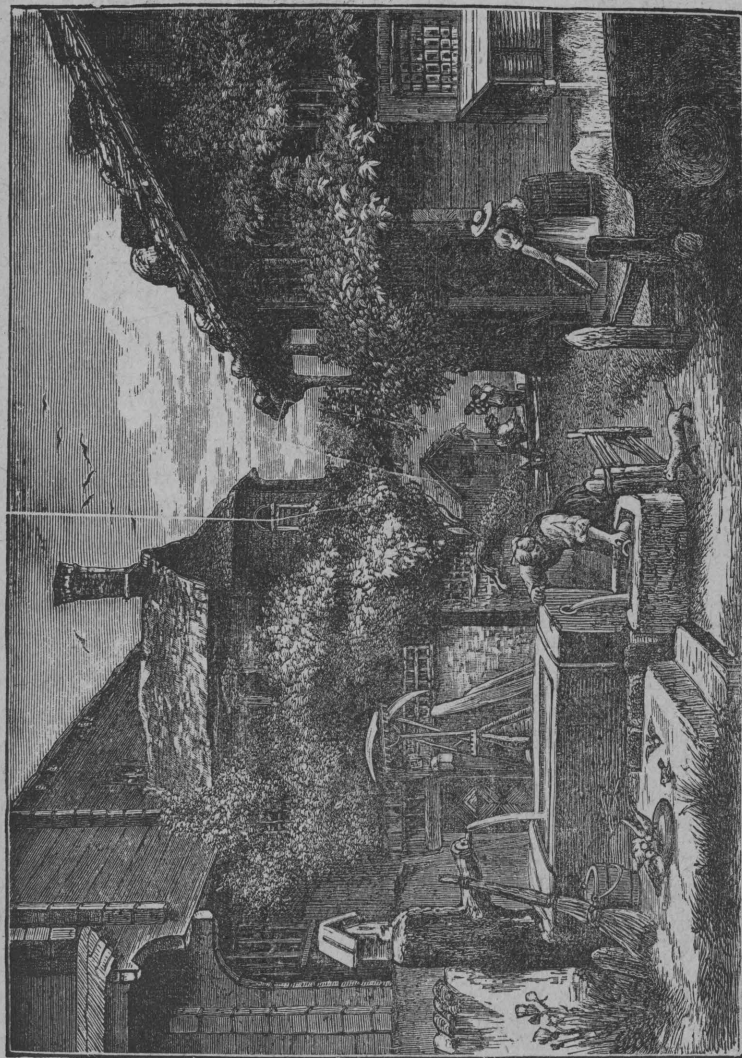
Czasem domy takie skupiają się, to znów rozpraszają, i wpada się pomiędzy nimi w kilkunastosażniową przestrzeń łąk i pól. I tu jednak nie kończy się wygodna droga. Idąc tak coraz dalej i dalej, podróżny nie może określić, gdzie się skończyło miasto, a gdzie przeszedł przez wieś i kroczył znów do drugiego miasteczka.

Tak po wsiach, jak i po miastach, budują domy drewniane, lub murowane. Większe kamie-

nice malują na kolor żółty, różowy lub biały. Drewniane zaś domki upiększają licznymi gankami, galeryjkami i najrozmaitszymi ozdobami z drzewa. Wyglądają one bardzo ładnie, tak że i u nas czasem bogaci ludzie budują po wsiach domy na wzór szwajcarski.

Na wsi rolnicy biedniejsi w jednym domu mają zabudowania gospodarskie i mieszkania.

Na dole znajduje się ogromna siena, do której swobodnie może zajechać wielki wóz wysoko naładowany zbożem: tu odbywa się młócka; obok jest schowanie na siano, narzędzia rolnicze i różne zapasy. Zbiory są tak niewielkie, że niema obawy, aby się nie pomieściły. Na górze dopiero znajdują się izby mieszkalne: kuchnia, stanowiąca zarazem jadalnię, i drugi pokój — sypialny. Wzorowa czystość miłe czyni wrażenie. Na pierwszy rzut oka zadziwia brak pieca. W kuchni jednak piec być musi, jest więc i tutaj — lecz tak mały, że wygląda jak zabawka. Cały żelazny, na nóżkach, daje się przenosić, jak stolik, z miejsca na miejsce. Oszczędne Szwajcarki najpierw przyrządzają cały obiad do ugotowania, a następnie bardzo małą ilością węgla rozgrzewają doskonale cały piecyk i jednocześnie gotują wszystkie potrawy. Przy takim piecu najwymyślniejszy obiad ugotuje się najwyżej w przeciągu godziny. Jednocześnie, gdy zima jest ciężką, przenosi się taki piecyk do izby, ogrzewa nim pokój sypialny. Naturalnie, tak wygodne piece mogą mieć Szwajcarzy dlatego, że w domu nie piorą bielizny i chleba nigdy u siebie w domu nie wypiekają. W najmniejszej wioszczynie jest piekarz i praczka, która posiada odpowiednie do tego stat-



Wioska szwajcarska

ki, wyżymaczki i magiel. Ułatwia to pracę gospodyniom, które przy najliczniejszej rodzinie nie posiadają służących i mogą sobie wystarczyć. Kuchnia wygląda u Szwajcarów jak miły, schludny pokój: miękka sofa, na której zasiadają starzy rodzice; duży stół z wiszącą lampą naftową nad nim zgromadza dokoła całą rodzinę; białe firanki u okien, kwiaty w doniczkach, a często bardzo ganek opleciony dzikiem winem, lub bluszczem, nadają wygląd zamożności najuboższym mieszkańcom.

W sypialni wielkie łóżka, wysoko zasłane niezliczoną ilością poduszek, piernatów i kołder, zajmują większą część pokoju. Mieszkania w najsurowsze zimy prawie nie opalane, sprawiają to, że Szwajcarzy lubią za to podczas snu wygrzewać się nadmiernie. Chata ma jeszcze strych, w którym przechowują się jarzyny, mąka i świeże lub suszone owoce.

Często, gdy dzieci dorastają i żenią się, gospodarze dobudowują do starego domu pokoiki, wyglądające jak przystawione klatki i klateczki, otoczone gankami i sztachetami. W ten sposób nieraz domy powiększają się, zdają się rosnąć, a chociaż czasem przybierają dziwaczne kształty, jednak zawsze czysto utrzymane i otoczone zielonością, miłe czynią wrażenie. Razem ze zwiększeniem się domu rośnie też zamożność gospodarza, do której dochodzi pracowitością i oszczędnością.

Nigdzie może tak często, jak w Szwajcarji, nie zdarzają się niespodziewane klęski, rujnujące całe gospodarstwa: straszne powodzie, lawiny, oberwania się skał niszczą zasoby wieloletniej pracy.

Wówczas jednak uczynni i współczujący sąsiedzi przychodzą z pomocą i pozwalają zawsze stanąć na nogi gospodarzowi dotkniętemu najsroższą klęską. Pożary rzadko czynią większe spustoszenia, gdyż w każdej miejscowości doskonale urządzona straż ogniowa przychodzi natychmiast z szybkim ratunkiem. W razie jednak przeciwnym i na to znajduje się rada. Gdy w r. 1861 miasteczko Glarus uległo pożarowi, natychmiast cała Szwajcarja stanęła z pomocą nieszczęśliwym pogorzelcom. Każdy kanton nadsyłał wyroby swego przemysłu, składki dokonały reszty i Glarus wzniósł się jeszcze piękniejszy i ludniejszy, niż dawniej.

ROZDZIAŁ VIII.

Szwajcarja niemiecka, francuska i włoska.

Chcąc szczegółowiej przyjrzeć się przyrodzie i miastom Szwajcarji, najlepiej iść z biegiem rzek, wzdłuż których skupiają się wsie i miasta szwajcarskie.

Nad Renem i jego dopływami rozłożyła się najobszerniejsza **Szwajcarja niemiecka**; wzdłuż rzeki Rodanu ciągnie się **Szwajcarja francuska**, a w południowo-wschodnim zakątku, po obu stronach rzeki Tessinu, leży **Szwajcarja włoska**, zamieszkała przez Włochów i Romańczyków. Przyjrzemy się najpierw **Szwajcarji niemieckiej**.

Jadąc od nas do Szwajcarji, przybywa się albo przez górzysty Tyrol i na granicy spotyka

się Ren, albo też, jadąc przez Bawarię, przepływa się przez jezioro Bodeńskie, stanowiące naturalną granicę tego państwa.

Wzdłuż Renu i jeziora Bodeńskiego ciągnie się kraj bogaty, żyzny i dobrze zaludniony. Rolnictwo znajduje się tu w kwitnącym stanie; obok jednak uprawy małych kawałków gruntu, gospodarze pracują w fabrykach, a kobiety zajmują się koronkarstwem i haftami.

Między wodospadem reńskim pod Szafuzą, a Bazyleją, dolina Renu przedstawia jeden piękny ogród, z ciągnącym się wzdłuż nieprzerwanym szeregiem bogatych wiosek i miasteczek.

Bazyleja jest jednym z najstarszych miast Szwajcarii. Cztery mosty na Renie łączą tak zwane duże i małe miasto. W starożytnej katedrze zachowała się doskonale sala, w której odbywał się sławny sobór Bazylejski od r. 1431 do r. 1448; zasiadali tu najwięksi dostojnicy kościoła z różnych krajów, ażeby zapobiedz szerzącemu się odszczepieniu kościoła. W sprawach tych z Polski głos zabierali sławny Zbigniew Oleśnicki i biskup Ciołek. Bazyleja posiada uniwersytet i odznacza się wyrobami jedwabnymi. Położona na przecięciu najważniejszych kolei z Niemiec i Francji, należy do najbardziej handlowych punktów. Pod Bazyleją Ren skręca ku północy i wychodzi z granic Szwajcarii.

Rzuciwszy mlekiem i miodem płynące wybrzeża tej rzeki, udamy się do środkowej Szwajcarii. Wśród śnieżnych szczytów Alp Berneńskich uśmiecha się tutaj zielenią kwitnących łąk uroczą dolina Hasli. Prześliczna to okolica, gdzie „Aar wody błękitnymi spada“. Z **Interlaken**, każ-

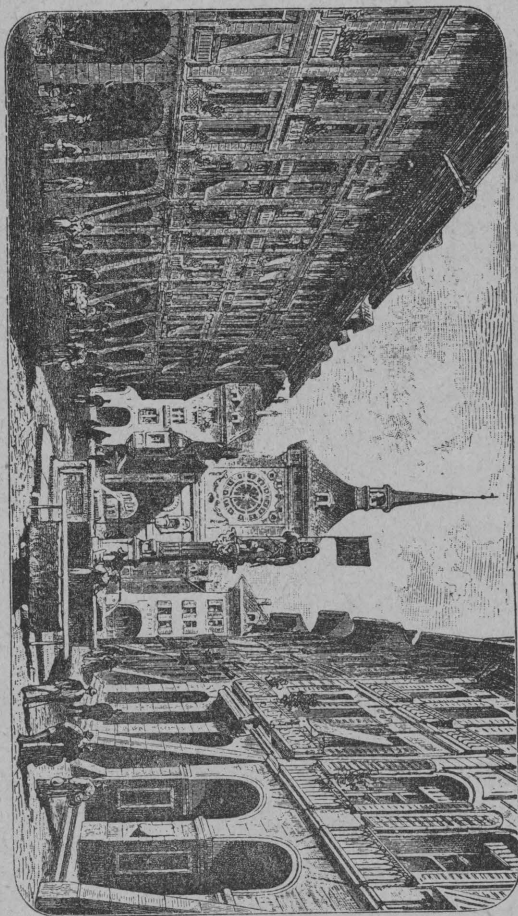
dy zwiedzający Szwajcarię podróżny uważa sobie za obowiązek zrobić wycieczkę do Lauterbrunnen, w dolinę sławnych wodospadów. Drugim celem wycieczek jest lodowiec **Grindelwald**, który dwiema lodowcami rzekami schodzi w zieloną dolinę, usianą jaskrawymi kwiatami. Wyżej pną się inne lodowce, do których dostęp jest trudniejszy; złożone z olbrzymich brył lodowych i sklepień dziwacznych, wyglądają one, jak zakłète pałace z czarodziejskich bajek.

W środku prawie Szwajcarii niemieckiej leży stołeczne miasto **Bern**. Ber—znaczy po niemiecku niedźwiedź. Berneńczycy w herbie kantonu i miasta mają wyobrażenie tego zwierzęcia, które szczególniejszemi cieszy się u nich względami. Kosztem miasta zbudowano ogromny obmurowany dół, w którym wiecznie utrzymuje się po kilkoro niedźwiedzi, karmionych i podziwianych przez wszystkich mieszkańców. Bern słynie ze starożytnych zabudowań, pięknego parlamentu i doskonałego uniwersytetu. Miasto, zbudowane na górze, ma tak dziwnie przecięte ulice, że, gdzie się kończą dachy jednych domów, zaczynają się fundamenta drugich. Przejścia dla pieszych często znajdują się pod domami, wspartymi na filarach. Niezwykłe szyldy, ozdoby żelazne, starożytne wieże i liczne wodociągi, ozdobione posagami, czynią to miasto niepodobnem do innych miast Szwajcarii. Odznacza się też ono wyrobem jedwabiu, bawełny, żelaza i rozległym handlem.

Niedaleko wznosi się niewielkie miasteczko **Solura**, licząca zaledwie 8 i pół tysiąca mieszkańców, jednak jest głównem miastem kantonu tegoż nazwiska.

Cztery leśne kantony Szwajcarji, które stały się zawiązkiem rzeczypospolitej, odznaczają się

Ulica w Bernu.



brakiem zupełnym wielkich handlowych miast i znaczniejszych punktów przemysłowych. Daw-

niejsze miejsca obronne i główne miasta kantonalne pozostały po dziś dzień rozległemi, cichemi wsiami.

Szwyc, Uri, Unterwalden i Lucern, to jest cztery leśne kantony, odznaczają się nieco odmiennym charakterem od reszty Szwajcarji. Nie widać tu na górach wiecznych śniegów, nagich skał i lodowców. Cieniste lasy pełne swięgotu ptaków, lub też zielone, soczystą trawą pokryte łąki, zstępują z gór aż do brzegów szafirowego jeziora. W czystym, łagodnym i najczęściej stałą pogodą odznaczajacem się powietrzu rozlegają się wciąż kołatki rozproszonego po górach dorodnego bydła, lub od czasu do czasu pięknymi dźwiękami odezwie się róg alpejskiego pasterza.

Wśród rozkosznej przyrody miło spojrzeć i na mieszkańców tego kraju—zdrowych, wiecznie wesołych. Pracowite ręce nie ustają w trudzie, a spokojne i pewne siebie zadowolenie promienieje z uśmiechniętych twarzy. Wprowadzają oni wiele nowych urządzeń i wynalazków do swego życia, a jednak żyją starożytnym zwyczajem i zachowali strój pra-ojców.

U stóp św. Gotarda szumią źródła bystrej Rejsy. Trudne, lecz piękne przejście po stromych skałach z Djabelskim mostem, pod którym rzeka spienioną falą rzuca się między dwoma prostopadłemi ścianami skał, prowadzi do wejścia sławnego tunelu.

Dalej u podnoża wysokich skał leży cichy **Altdorf**. Wygląda on jak skromna osada, a jest głównem miastem kantonu Uri, paniętnem trafnym strzałem Wilhelma Tella. Piękny pomnik wznosi

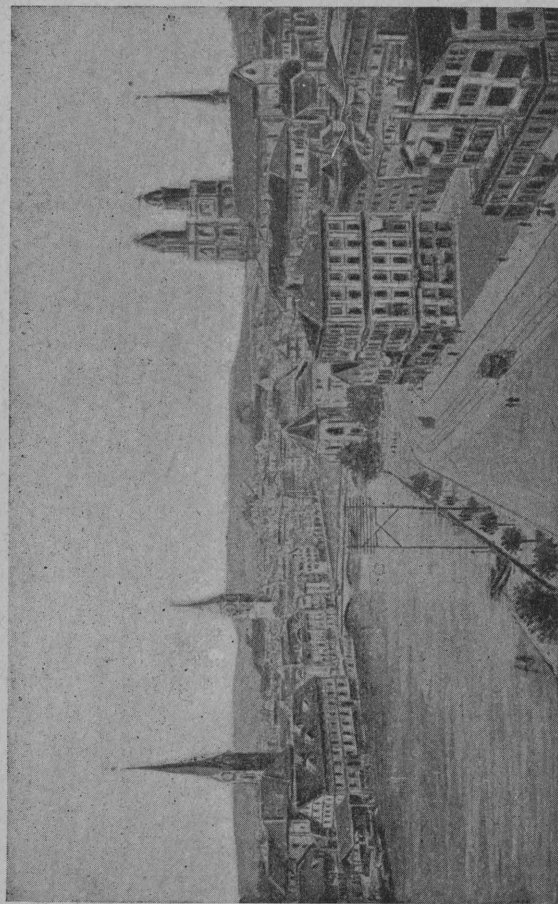
się dziś na tem miejscu: znakomity strzelec zstępuje z gór rodzinnych ze swym małym synem i pękiem celnych strzał u boku.

Wzdłuż kapryśnych wybrzeży pięknego jeziora Czterech kantonów, ciągnie się u niższych, a więc bardziej przydatnych do zamieszkania brzegów, szereg bogatych wiosek, gdzie podczas ciepłych miesięcy zamieszkują tłumy letników z różnych krain i części świata. Tu wchodzi niejako w jezioro pamiątkowa kapliczka Wilhelma Tella, w miejscu, gdzie odważny strzelec odepchnął łódź z okrutnym wójtem na wzburzone fale jeziora. Rokrocznie odbywa się tutaj dziękiczynna msza św. na cześć tego narodowego bohatera. Dalej wśród zieleni wzgórz widnieje **dolina Riutli**, którą zakupiły dzieci z całej Szwajcarji za własne pieniądze i ofiarowały Rzeczypospolitej, aby to miejsce pamiątkowe stanowiło wspólną własność ich ukochanej ojczyzny.

Na północnem wybrzeżu jeziora wznosi się góra **Rygi**, pokryta bujną zielonością; z połudna sterczy **Pilat**, skała naga, poszarpana. Dziś i na Pilacie posadzono lasy, zasiano łąki, a koleje żebate, prowadzące na obydwie te góry, pozwalają tysiącom podróżnych podziwiać rozległe widoki z ich szczytów.

Wreszcie u wyjścia Rejsy z jeziora Czterech kantonów rozłożyła się wspaniała **Lucerna**. Nazywają ją miastem hoteli i oberż, bo rzeczywiście posiada ich mnóstwo dla licznych gości, zwiedzających sławne z piękności jezioro, wyniośle **Rygi**, **Pilat** i wspaniałe widoki na rysujące się wdali Alpy.

Dalej ku wschodowi ciągnie się jezioro Curyckie: pod względem przemysłu i zaludnienia



Miasto Curych.

wybrzeża tego jeziora odznaczają się niezwykle ożywieniem. Wśród winnic i ogrodów wieńcem otaczają go liczne przemysłowe miasteczka. Je-

dnem z najznacniejszych jest **Rapperswil**, ślicznie położone na wąskim cyplu, wstępującym w jezioro. Ogromny most, najdłuższy w Szwajcarji, łączy miasto z brzegiem przeciwnym. Na wzgórzu panuje miastu stare zamczysko dawnych książąt rapperswilskich, które dziś należy do miasta.

Nad jeziorem Curykiem wznosi się starożytne miasto **Curych**, największe w Szwajcarji, bo gdy Bern liczy tylko 46 tysięcy mieszkańców, Genewa 80,000, to ludność Curychu dochodzi do 125 tysięcy mieszkańców. Zda się, że nauki, sztuki, handel i przemysł podały sobie zgodnie ręce, żeby wznieść tu jedno z najwspanialszych miast Szwajcarji. Ulice szerokie, wygodne mosty, rzucane przez rzekę, stare kościoły otoczone rojem kramów, dawne mury i wieże wśród nowych kamienic, rozległe ogrody i zadrzewione aleje wzdłuż jeziora,—a wszystko to opasane wieńcem wzgórz i wdali migocącym długim szeregiem Alp—takim jest miasto Curych. Uniwersytet, sławna politechnika, liczne szkoły niższe i wyższe — to najpiękniejsze gmachy w mieście. Przytem bogate biblioteki i rzadkie muzea ułatwiają pracę naukową.—Curych jest rodzinnem miastem sławnego nauczyciela Henryka Pestalociego. Dnia 12 stycznia r. 1896 w całej Szwajcarji obchodzono uroczyste dziecinne święto na cześć tego prawdziwego dobroczyńcy dziatwy. W dniu tym minęło właśnie 150 lat od chwili urodzenia się Pestalociego, który całe życie poświęcał myśli, jakby dzieciom ułatwić naukę. Przeważnie jego to staraniom Szwajcarja zawdzięcza dziś to, że posiada tak znakomite szkoły i że w Europie zajmuje pierwsze miejsce w szeregu najoświeceń-

szych ludów. W rocznicę urodzin tego zasłużonego męża nie było tak małej wioseczki i tak ubogiego dziecka, któreby w odświeżonej sukience nie dążyło do szkoły uczcić pamięć Pestalociego. W **Iwerdon** — miasteczku, w którym założył on szkołę, wznosi się pomnik tego znakomitego nauczyciela; w Curychu jest ulica jego nazwiska i cały dom, w którym umieszczono to wszystko, co dotyczy najlepszych i najłatwiejszych sposobów nauczania.

Pestaloci żył w czasach krwawych wojen napoleońskich—i, gdy chciał rozmówić się z wielkim cesarzem francuzów o leżącej mu na sercu sprawie szkół początkowych, Napoleon mu odpowiedział, że nie ma czasu zajmować się abecadłem... A jednak, gdy dziś rozmyślają historycy, który z nich lepsze i trwalsze dzieło zostawił po sobie, to przyznają, że gdy skromny nauczyciel szwajcarski zasłużył sobie na wdzięczną pamięć rodaków i całego świata, to okrutny i samolubny Napoleon zapisał się w dziejach jako duch zniszczenia, który pozostawił po sobie morze krwi i cierpień.

Leżąc na przecięciu najważniejszych kolei, Curych jest miastem wielce handlowem. Słynie też wyrobami jedwabnymi, bawełnianymi i budową maszyn.

Zrobimy teraz małą wycieczkę po **Szwajcarji francuzkiej**.

U źródeł Rodanu, w dzikiej, górzystej miejscowości nie spotyka się większych wsi i osad. Dokoła wznoszą się tylko śnieżne szczyty i trudne górskie przejścia.

Dalej jednak Rodan płynie doliną **Walijską**, najobszerniejszą z dolin szwajcarskich, odznacza-

jącą się łagodnym klimatem i bujną roślinnością. Jednak mieszkańcy kantonu Walijskiego należą do najbiedniejszych w Szwajcarii. Groźne lawiny śnieżne, częste wylewy burzliwych potoków, gruntu przeważnie na wysokiej skale położone—sprawiają, że walka z naturą jest tu nader ciężką. Ubogie domki walijszczyków nie przypominają niczem wspaniałych budowli, tak często napotykanych w innych częściach Szwajcarii. Przeważnie pasterstwo stanowi jedyne utrzymanie tu tejszych mieszkańców, a biedne szałas, skłcone ladajako, muszą wystarczać im za mieszkanie.

Dopiero nad jeziorem Genewskim okolica się zmienia. Spotyka się tu dziwny zamek, niby z wody wyrosły. Jestto sławny **Sziljon**; podziemia jego, a zarazem fundamenty wykute zostały w rodzimej skale, wystającej nad szafrowymi falami jeziora. Okrutni książęta sabaudzcy więzili tu niegdyś wolnych obywateli miasta Genewy. Jeden z nich, Boniwar, sześć lat przeleżał przykuty łańcuchami do skał podziemnych Sziljonu. Gdy po upływie tego czasu rozwarły się bramy więzienne i towarzysze genewscy przyszli oswobodzić Boniwar, wykrzykując radośnie:— „Jesteś wolny!“—na to pierwszym zapytaniem szlachetnego obywatela było:— „A Genewa?“—Dopiero gdy dowiedział się, że i ukochane jego miasto rodzinne uwolnione zostało od obcego jarzma, Boniwar rzucił się swym wybawcom na szyję i cieszył się z odzyskanej wolności.

Po wielu wiekach, w r. 1816, przybył do zamku sziljońskiego samotny podróżny o pięknej, smutnej twarzy, w długim płaszczu. Był to Baj-

ron — sławny poeta angielski, który w pięknych wierszach uwiecznił cierpienia więźnia Sziljonu.

Dziś odnawiają Szwajcarzy wspaniałe mury tego zamku i mają zamiar umieścić tam zbiór narodowych pamiątek.

Począwszy od Sziljonu ciągnie się nieprzerwanym łańcuchem szereg pięknych pałaców, willi, hotelów w Montre: uroczy ten zakątek stanowi ulubione miejsce pobytu licznie przyjeżdżających tu cudzoziemców. Stroma, zębata kolej pozwala podziwiać rozległy, wspaniały widok na jezioro i sąsiednie góry. Prześliczne ogrody, wspaniałe hotele, muzyki i teatry uprzyjemniają pobyt ludziom bogatym; dalej w górach u wieśniaków, mających tu bardzo porządne domki, osiedlają się goście biedniejsi.

Letnie mieszkania ciągną się do miasteczka **Wewe**, stolicy sławnych winobran. Na ukończenie zbioru wina odbywa się tu świetna uroczystość, połączona z ochoczą zabawą. W jednym roku mer miasteczka Wewe tak zakończył piękną swą mowę podczas święta winobrania:— „My szwajcarzy pracujemy nie z rozpaczą, dla spełnienia koniecznego zadania, ale z radością w sercu, jako ludzie wolni, znajdujący się pod opieką swobodnych praw, przyczyniający się do ogólnego dobrobytu, polepszenia losu rodziny i rozszerzenia zakresu własnych myśli. Modlimy się, wznosząc do nieba czoło codzienną pracą ku ziemi pochylone. Otwieramy duszę nieśmiertelną wszystkiemu temu, co jest wielkie i piękne. Przedewszystkiem zaś kochamy swą ojczyznę, miejsce, gdzie na świat przyszliśmy, grunt, który nas żywi, pola, jeziora, góry i swobodę, zdobycz ojców

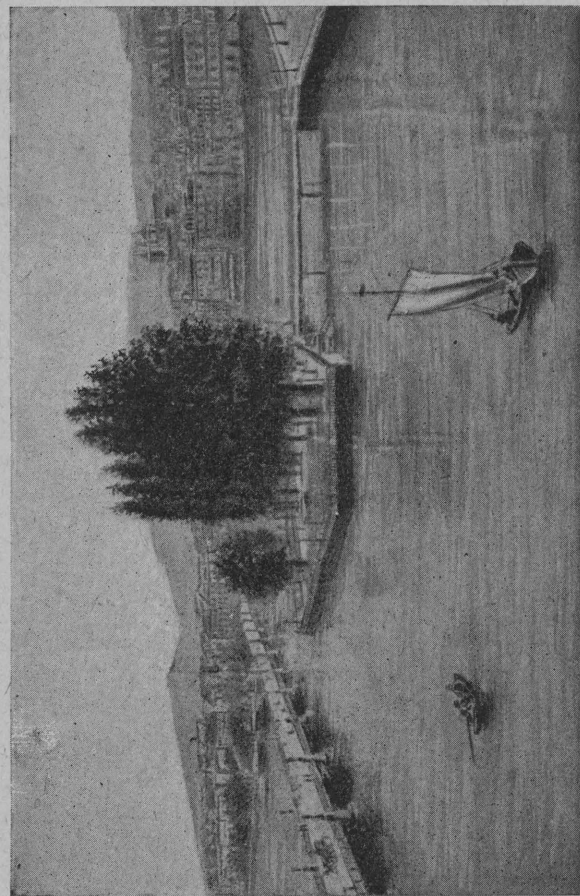
naszych, którą chcemy dzieciom naszym przekazać“.

Weiaż postępując pięknymi wybrzeżami jeziora, wśród winnic, zdobiących stoki gór regularnymi kwadratami, wśród bujnych ogrodów i bogatych wsi dojeżdża się do **Lozanny**. Piękne to miasto, położone na wyniosłej górze, mieści w swych murach główny sąd szwajcarski; dla nas zaś jest pamiętne pobylem Mickiewicza, który jakiś czas był profesorem tutejszego uniwersytetu. Gdy w r. 1898 d. 24 grudnia w Warszawie odsłaniano pomnik Mickiewicza, jednocześnie w Lozannie z zebranych składek wmurowaną została pamiątkowa tablica na cześć naszego wieszca.

Zdrowe górskie powietrze ściaga tu licznych cudzoziemców, którzy korzystają z doskonałych urządzeń miejskich. Rada państwa założyła w południowej stronie miasta ogród dla chorych, starców i dzieci, potrzebujących dużo światła i ciepła, nie zraziwszy się kosztami, które wyniosły 150 tysięcy franków.

Wzdłuż urodzajnych i ludnych wybrzeży Genewskiego jeziora, stanowiących niejako jeden piękny ogród z szeregiem zamożnych wsi i miasteczek, dojeżdża się koleją, lub dopływa statkiem do pięknej i bogatej **Genewy**. Rozpostarta między górami i jeziorem, na granicy francuskiej, Genewa jest jednym z najszcześliwiej położonych miast na świecie. Kilka razy wspomniany tu poeta nasz Słowacki przemieszkał w Genewie parę najpiękniejszych lat życia. Z zachwytem też zawsze spoglądał na urocze pałace, rozrzucone po stokach śnieżnych gór, i szafirowe, jak niebo, jezioro, po którym suną barki, niby białe

ptaki z rozpostartymi skrzydłami. Oprócz jeziora, dwie rzeki—szeroki Rodan i bystra Arwa—w głę-



Genewa i jezioro Genewskie.

bokich, doskonale obmurowanych łóżyskach, przebiegają miasto.

Genewa, znana jeszcze za czasów rzymskich, odznaczała się zawsze nadzwyczajnem przywiązaniem mieszkańców do ojczystego miasta. Oprócz Boniwara, sławnym był Pekola, który odgryzł sobie język i wypluł go katowi, usiłującemu torturami wydobyć zeń wydanie towarzyszy. Inny genewczyk, Bertelje, prowadzony na stracenie i namawiany, żeby prosił o przebaczenie księcia, odpowiedział: — „Winni proszą przebaczenia, a nie ludzie pragnący dobra. Niech książę błaga o przebaczenie Boga, Którego obraził, skazując mnie na śmierć“.

I spokojnie położył głowę pod miecz kata.

Gdy w r. 1602-m Sabaudezcy wtargnęli zdradziecko nocą do miasta, matka Ruajone, gotująca spóźnioną wieszczkę, wylała na głowę wdzierających się na mury nieprzyjaciół wrzącą zupę. Zbudzeni przez nią, wpółubrani Genewczycy wzięli się szybko do obrony i odparli nieprzyjaciela. Odtąd w rocznicę tej bitwy na ulicach Genewy odbywa się huczna zabawa maskaradowa. Szczególna to uciecha dla dzieci, które przebiegają się najcudaczniej, w wesołych skokach przebiegają ulice i obrzucają się strzyżonemi papierkami. Cukiernicy w dniu tym sprzedają cukierki w kształcie pamiętnego rondla matki Ruajone.

Na górze wznosi się stare miasto, z katedrą i starożytnym ratuszem; tam zamiast schodów znajdują się wybrukowane wysoko krużganki, któremi niegdyś radni miasta konno i zbrojno wjeżdżali do sali posiedzeń.

Na jeziorze leży ładnie zadrzewiona wyspa z pomnikiem Jana Jakóba Russo, rodem z Genewy, którego dzieła w 18-tym wieku uczy-

niły wielki przewrót w myślach i zapatrywaniach ówczesnych ludzi.

Pod względem przemysłu, Genewa przede wszystkim słynie z wyrobu zegarków.

Wzdłuż grzbietu Jury rozlewa się jezioro Nejszatelskie, z równie bogatemi winnicami i pięknymi ogrodami, jak Genewskie. Niewielka, bo zaledwo 18 tysięcy mieszkańców licząca stolica, tegoż co i jezioro nazwiska, posiada jednak akademię, czyli szkołę wyższą, i piękną galerję obrazów. Wogóle cały kanton nejszatelski, zajmujący wysokie stoki Jury, słynie z przemysłu swych mieszkańców. Obok małego kawałka gruntu, każdy wieśniak zajmuje się zegarmistrzostwem, lub wyrobem złotych i srebrnych ozdób; kobiety trudnią się koropkarstwem.

Szczególniej z wyrobu zegarków słynie miasto Chaux de Fonds (Szo de Fa).

Po stronie południowej Alp, przekroczywszy urwisty św. Gotard, znajdziemy się w niewielkim kantonie **Tessino**, który rozłożył się w dolinie rzeki tegoż nazwiska. Jestto już tak zwana **włoska Szwajcarja**. Zajmuje ona ten jeden kanton oraz południową część przeważnie przez romanów zamieszkałego kantonu, z niemiecką przyzwanego **Graubiunden** (co znaczy „Związek szarych“), z francuzką **Grizą**.

Na tej niewielkiej jednak przestrzeni Szwajcarja Włoska przedstawia ogromną różnorodność gruntu, przyrody i widoków.

W północnej części nagie urwiste skały, olbrzymie lodowce i burzliwe potoki czynią ten kraj dzikim i nieurodzajnym. Ludność, mówiąca po włosku, nie jest już tak przedsiębiorczą i pra-

cowitą, jak w innych częściach Szwajcarii. Setki rzemieślników, nie mogąc nic wydobyć ze swych skał nieurodzajnych, szukają zarobku w innych krajach. Często się zdarza, że w całej wiosce pozostają tylko starcy, kobiety i dzieci. Ulice krzywe, najczęściej pnące się w górę wzdłuż urwistego brzegu, zabudowane są murowanemi, starymi domami. Niejednokrotnie spotyka się tu brud i nieczystość, z której słyną włosi. Ogromne zwoje bluszczu, pnącej się, pięknej rośliny, zasłaniają jednak ubóstwo domków i czynią je nawet ładnymi zdaleka. Na południu góry zniżają się zupełnie, zastępują je faliste, niewielkie wzgórza, pokryte lasami lub winnicami. Kasztany, orzech włoski, brzoskwinie, a nawet cytryny i pomarańcze rodzą tu i dojrzewają w gruncie. Rosną też laury, granaty, cyprysy i kaktusy, a w lutym kwitną już fijołki. Szafirowe, przejrzyste tafle jezior upiększają niezmiernie śliczne widoki, przypominające sąsiednie Włochy.

Wąska szczelina wśród gór prowadzi do źródeł rzeki Innu, wzdłuż której ciągnie się sławna **dolina Engadyńska**.

Z powodu znacznego wyniesienia, klimat odznacza się tutaj ogromną surowością. Zdarza się często, że w sierpniu spada śnieg znaczny; tutejsi też wieśniacy mówią, że u nich rok składa się z dziewięciu miesięcy zimy i z trzech miesięcy zimna. W dolinie Engadyńskiej nie można ujrzeć już ani południowych roślin; ani pięknych winnic, ani nawet słynnych sadów owocowych. Jedynie drzewa wiśniowe pielęgnują tu jeszcze z trudem i zbierają plon niewielki. Rolnictwo też potrzebuje szczególniejszych starań; — przeważna

część kraju zajmują łąki i lasy. Wskutek trudnego dostępu do tego zakątka tutejsze górsko-pasterskie plemię zachowało język, strój i obyczaj zupełnie nieznane w innych krajach Europy.

Brak tu wielki dogodnych dróg. Nieraz podróżny widzi na wzniesieniu wioskę, ale dostać się do niej nie może, bo górska kręta ścieżyna okazuje się dla nieprzyzwyczajonego cudzoziemca niemożliwą do przebycia. Wioski zaś właśnie przeważnie budują na górach, aby uniknąć zbyt zacienionych i niezdrowych kotlin. Za to na wyniosłościach powietrze, choć zimne, jest nadzwyczaj lekkie, zdrowe, tak że mnóstwo osób chorych na piersi doktorzy tutaj wysyłają. Jedną z takich sławnych miejscowości leczniczych jest miasteczko **Dawos**, w którym w nocy mróz dochodzi niekiedy do 30 stopni niżej zera, a w południe słońce tak dopieka, że jada się obiad w ogrodzie.

Tu już małe piece szwajcarskie nie wystarczają. W niskich izbach, łatwiejszych a więc do ogrzania, graubindeńscy budują wielkie piece, zasłonięte ze wszystkich stron drewnianymi ścianami.

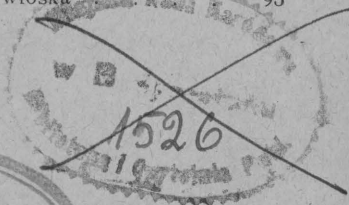
Pomimo tęgich mrozów, około każdej najuboższej chaty zasadzają tutejsi mieszkańcy ogródki, w których błyszcza jaskrawe kwiaty, właściwe miejscowościom górzystym.

Jak z Tessinu, tak też i z ubogiego Graubindenu mnóstwo ludzi wychodzi rokrocznie na zarobki do innych krajów; zawsze jednak, dorobiwszy się, wracają w swoje ukochane góry.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

I. Przestrzeń. — Zaludnienie. — Granice. — Ogólna budowa powierzchni. — Klimat	Str. 3
II. Doliny i podgórze alpejskie. — Lasy górskie. — Potoki. — Lawiny śnieżne. — Hale. — Życie pasterzy i kosiarzy	9
III. Turnie czyli szczyty alpejskie. — Wycieczki w góry. — Lodowce. — Wodospady. — Rzeki i jeziora	24
IV. Pierwotni mieszkańcy Szwajcarji i kilka chwil z dziejów tego kraju	33
V. Obecni mieszkańcy Szwajcarji, ich język, religja i oświata	46
VI. Urządzenie wewnętrzne Szwajcarji. — Kantony. — Wojsko. — Więzienia. — Stowarzyszenia i zabawy	59
VII. Życie przemysłowe. — Rolnictwo. — Hodowla bydła. — Przemysł i handel. — Koleje i drogi. — Wsie i miasta	71
VIII. Szwajcarja niemiecka, francuska i włoska	95



1526A

